Nr. 240. We Lwowie — Sobota 29. Sierpnia 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner **w Frankfurcie**: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jedno szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct — **Prywatna korespondencya** 8 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 80 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 28. sierpnia.

Ze wszystkich kątów świata nadchodzą wieści o mordach, przelewie krwi i pożodze. Coś się popsuło w machinie świata, wyszła z trybów, a kółka poszczególne wśród zgrzytu i jęku krwią znaczą swoją drogę. Stałymi centrami rozruchów, kotłami, w których wiecznie wrzało i kipiało, były oddawna dwie okolice świata: w Europie i Małej Azyi Turcya, w Ameryce hiszpańskie republiczki.

W tych ostatnich nieustannie albo prezydent republiki ucieka przed powstańcami, albo powstańcy przed prezydentem, jeżeli nie w Gwatemali, to w Nikaragwie, potem w Kostaryce, potem w Wenezueli, potem w innych, a nareszcie znowu zaczyna Gwatemala i t. d. idzie to w kółko. Nie tracąc czasu państewka te kłucą się także z mocarstwami sąsiedniemi, co jest powodem nowych wysyłek wojennych statków, nowych zbrojeń i nowych zamieszek. Obecnie stłumiono nibyto już ostatecznie powstanie w Ekwadorze, a wenezuelski zatarg z Anglią wciąż jeszcze nie ukończony. Płonie tedy Ameryka środkowa.

Równocześnie w Brazylii doszło do zbrojnego starcia Włochów z tubylcami. Włochy mają w największej południowej amerykańskiej republice bardzo liczną kolonię i zdawna nienawistni byli tamtejszej ludności, której jako silniejsi intelektualnie chleb odbierali. W Sao Paolo onegdaj z nożami i rewolwerami w ręku stoczył motłoch brazylijski walkę z Włochami, napadł na teatr włoski, gdzie właśnie dawano przedstawienie na cele dobroczynne, w zamieszaniu uśmiercił córkę konsula włoskiego, a choć Włosi pozostali panami sytuacyi, zagraża ciągle życiu i mieniu obecnych i byłych poddanych króla Humberta. Konsulowie włoscy zażądali od rządu brazylijskiego zadośćuczynienia i zabezpieczenia na przyszłość spokoju, a rząd włoski, jak z Rzymu telegrafują, postanowił wysłać na wody brazylijskie eskadrę krążowników, gdyby rozruchy wrychle nie ustały. Krew się więc leje i na południu Ameryki, a choć do wojny nie przyjdzie, to jednak przez kilka jeszcze dni zapewne będą telegramy donosiły o nowych zaburzeniach, nowych mordach i gwałtach.

W Afryce znowu ledwie się skończyły krwawe zatargi Anglików z Boerami, kiedy Matabelowie biją „czerwone fraki“ ile się zmieści, kiedy boerska rusznica śle zabójczą kulę w piersi pewnej kobiety, podróżującej statkiem angielskim i ten statek obrzuca pociskami, umiera sułtan Zanzybaru, ulegający wpływom angielskim, a wuj jego Said Kalid z pominięciem prawego dziedzica Said ben Hamida opanowuje tron zbrojną ręką. Już w r. 1893 wykonał Said Kalid zamach stanu, ale mu się on wówczas nie udał. Obecnie Askarysowie, tworzący gwardyę przyboczną sułtanów zanzybarskich, zjednani dla Saida, stanęli w jego obronie przeciw Anglikom i dali się im nawet w pień wyciąć. Admirał Rawson siłą przywrócił porządek, ale zapewne Niemcy, które też w Zanzibarze mają swoje interesy i wpływy, zabiorą w całej sprawie głos, a niewiadomo, czy się z Anglią zgodzą. Temat tedy do nieporozumień dyplomatycznych. Wikła też bardzo całą tę wojenną aferę dziwny szczegół, iż Askarysowie są wychowańcami militarnymi oficerów angielskich, a przecie wbrew interesom angielskim stanęli w obronie uzurpatora.

Najbliżej nas dotykają krwawe zaburzenia i niepokoje w Europie. Do wczoraj już wzmiankowanych faktów świadczących o zaognieniu się stosunków hiszpańskich, dziś dodać należy wiadomość, nadchodzącą z Rosyi, iż nowe gwałty i uciski Moskali, dokonywane w Finlandyi, zmusiły tamtejszych spokojnych obywateli do chwycenia za broń. W mieście Abo ludność już kilkakrotnie wyraziła wrogie uczucia swoje dla ciemiężców skrytobójczymi napadami na sołdatów i oficerów rosyjskich.

W Serbii panuje ogromny zamęt i niepokój. Pułkownik Cyrycz otrzymał dymisyę, a równocześnie kilku innych wyższych dygnitarzy wojskowych popadło w podejrzenie zdrady stanu. Policyę i żandarmeryę skonsygnowano, a rewizye i aresztowania odbywają się na wielką skalę. W ogóle niewiadomo nikomu, co chwila najbliższa przyniesie. Po kraju, u ludu i w sferach wykształconych krążą najpotworniejsze wieści już to o bliskiej, niewiadomo z kim wojnie, już też o rozszerzonym na cały kraj spisku przeciw obecnemu rządowi, już nareszcie o jakimś zamachu stanu, którego ma dokonać król Aleksander. Wszystko to ma podobno wedle jedynych dotąd wyjaśnień paryskich stąd pochodzić, iż król Milan, któremu się sprzykrzyło życie za granicą, wciągnął oficerów do spisku przeciw młodemu królowi. Celem tego sprzysiężenia było usunąć Aleksandra, a Milanowi przywrócić tron przefacyendowany. Określając położenie w Serbii nie popełni się przesady, jeżeli się powie, że stoi ona w obecnej chwili na wulkanie.

Najbardziej alarmująco brzmią wieści z Konstantynopola. Tam wybuchły rozruchy na wielką skalę. Ormianie rzucili się z bronią w ręku na Turków i przez chwilę zdawało się, że zmiotą z powierzchni świata i padyszacha i jego wierną Portę. Działa musiano ustawić w bramach pałacu sułtańskiego i trzeba było otoczyć wojskiem gmach, w którym władca turecki podobno rozum traci. Już dawno dochodziły do Europy wieści, iż władca wiernych cierpi na wielkie rozdrażnienie nerwowe, a wieść ta zawsze się powtarza, ilekroć jakieś niepokoje w państwie powstaną albo trudności w polityce zajdą. Ormianie rzucili się — jak to wynika z wszystkiego — w ostatnim podrygu, a powodem do tego było niezadowolenie wywołane w stronnictwie czerwonych patryotów zbytniem płaszczeniem się nowego administratora patryarchatu ormiańskiego, Bartochemiosa przed tureckim rządem. Rozpaczliwym wysiłkiem postanowili oni zmusić mocarstwa europejskie do interwencyi i uzyskać ustępstwa od rządu na wzór Krety. Nie udał się ten krwawy wysiłek — motłoch turecki pokonał fanatycznych Ormian stambulskich, a żandarmi i wojsko zabezpieczą pokój w mieście, więżąc i ubijając ze swojej strony wszystkich, kto im tylko w rękę wpadnie.

Nie wesoła to dekoracya zjazdu wiedeńskiego i uroczystości węgierskich, urządzonych dla uświetnienia dnia, w którym wzniesiono w Pannonhalmie pomnik tysiącletniego istnienia Węgier.

Wiec katolików niemieckich w Dortmundzie.

Obrady dnia 24 sierpnia poprzedziło uroczyste nabożeństwo pontyfikalne, które odprawił u fary ks. biskup Simar z Paderbornu. Z kościoła podążyli uczestnicy wiecu na pierwsze zebranie zamknięte, które rozpoczęło się o godz. w pół do 11.

Zebranie to zagaił przewodniczący komitetu lokalnego p. Wulff, oddając głos adwokatowi Vonzelowi, który odczytał pismo, jakie nadeszło od Ojca św. na ręce przewodniczącego komitetu lokalnego. Ojciec święty na wstępie podniósł stałą wierność katolików niemieckich do stolicy Piotrowej i wyraził uznanie dla gorliwości, z jaką katolicy niemieccy pracują około dobra Kościoła. W końcu napomina pismo papieskie katolików w tych słowach: „Niechaj najpierwszą troską waszą będzie to, aby węzeł jedności między wami zacieśniał się coraz bardziej. Starajcie się, aby młodzieży zapewnić dobre wychowanie. Przedewszystkiem atoli dokładajcie sił, aby istniejące u was związki robotnicze wzrastały co do liczby, a zwłaszcza, aby ich członkowie przejęci byli takim duchem, iżby im socyalistyczne nauki i zapatrywania stały się wstrętnemi.“ Wreszcie błogosławi Ojciec święty prace wiecu.

Przewodniczący zaproponował następnie na marszałka wiecu znanego posła parlamentu radcę Groebera, którą to propozycyę przyjęli zebrani z nadzwyczajnym zapałem.

Marszałek podziękował zebranym w serdecznych słowach za ten dowód zaufania, poczem przewodniczący komitetu zaproponował na wicemarszałków br. Dael von Koeth, członka Izby heskiej i prezesa związku chłopskiego, oraz dr. Würmlinga, drugiego burmistrza z Monasteru.

Na propozycyę marszałka wysłano telegramy do Ojca św. i do cesarza. Zastępcą stałego komisarza ks. Löwensteina, wybrano dep. dr. Porscha, który podniósłszy okrzyk na cześć ks. Löwensteina, odczytał referat tegoż z zeszłorocznego wiecu.

Po odczytaniu różnych telegramów, zamknął przewodniczący posiedzenie o godzinie 12, a uczestnicy wiecu rozdzielili się na sekcye, które w ciągu popołudnia odbyły posiedzenia.

Około godziny 5 zgromadzili się wszyscy znowu w sali na pierwsze zebranie publiczne. Napływ publiczności był tak ogromny, że sala mimo swych olbrzymich rozmiarów nie mogła nawet pomieścić wszystkich uczestników.

Posiedzenie zagaił marszałek Groeber pozdrowieniem chrześcijańskiem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Mowca przypomniał następnie dzieje walki kulturnej, która podniosła odwagę katolików i utrwaliła jedność. Wiece katolików niemieckich przyczyniły się znacznie do wzmocnienia tej jedności. Pierwszy wiec w Moguncyi w r. 1848 liczył około 200 uczestników, dzisiaj tysiące biorą udział w tych zebraniach, które imponują także przeciwnikom katolicyzmu. Wiece nie są zebraniami politycznemi, ale też nie kościelnemi. O kwestyach kościelnych rozstrzygają i obradują władze kościelne. Równość panuje na nich zupełna, nie ma różnicy między szlachcicem a mieszczaninem, między pracodawcą a robotnikiem, między profesorem a studentem. Wiec nie jest także zjazdem stronnictwa Jest on organizacyą świecką i zajmuje się sprawami ogólnego znaczenia. Im bardziej krępuje się wolność Kościoła, tem więcej nabiera on siły wewnętrznej i tem tłumniej skupia się lud katolicki zgodnie w koło niego. Żadna potęga ludzka nie zdoła już dziś ludu katolickiego oderwać od Rzymu. (Huczne oklaski). Stanowisko katolików wobec walki kulturnej określił mowca w tych słowach: „Przebaczyć, ale nie zapomnieć“. Mówił następnie o szczerem przywiązaniu katolików niemieckich do ojczyzny i w końcu prosił ks. biskupa paderbornskiego, aby raczył zaszczycić zebranie przemówieniem i udzielić błogosławieństwa pasterskiego.

Po mowie p. Groebera, za którą mu podziękowano długo trwającymi oklaskami, zabrał głos ks biskup Simar z Paderbornu, który wyraziwszy swe życzenia dla prac wiecu, udzielił zebranym błogosławieństwa, które przyjęto na kolanach.

Następnie przemawiał O. Cypryan, Kapucyn z Monachium, który za temat wybrał „miłosierdzie chrześcijańskie“. Mowca rozwodził się nad dobroczynnością w Niemczech i polecał zebraniu Towarzystwa, które się zajmują różnemi gałęziami dobroczynności. Wprawdzie czyni się już wiele pod tym względem, ale jeszcze nie dosyć. Mowca przypomniał, że w Niemczech istnieją jeszcze tysiące konkubinatów, że obowiązkiem katolików jest starać się o to, aby owe dzikie małżeństwa zawarły śluby kościelne. Dalej wzywał mowca do zwalczania prostytucyi, stwierdzając smutny fakt, że np. w Hamburgu na 46 mieszkańców przypada jedna prostytutka, w Berlinie zaś na 64. Tego rodzaju stosunki muszą wreszcie doprowadzić do rozluźnienia obyczajów całego ludu, jeśli się przeciwko nim nie wystąpi stanowczo. Mowca zajmował się dalej włóczęgami, którymi kościół ewangielicki opiekuje się w uznania godny sposób przez urządzanie schronisk i wykazy pracy. To powinno katolików pobudzić do bliższego zajęcia się tą sprawą. W końcu polecał wymowny O. Kapucyn gorąco zwalczanie pijaństwa i misyę wewnętrzną.

Następny mowca bar. Schorlemer z Overhagen mówił o kwestyi rzemieślniczej. Nawiązując do ogłoszonego niedawno temu projektu do organizacyi rzemiosła, zalecał spokojne i umiarkowane badanie szczegółów projektu w kołach interesowanych. Wywody jego streszczają się w tych słowach: Projekt dotyczący rzemiosła należy powitać, ponieważ tenże nosi piętno konserwatywne i spełnia dawne życzenia rzemiosła. Niech Bóg błogosławi uczciwemu rzemiosłu!

„O niebezpieczeństwach grożących młodzieży i o zwalczaniu tychże“ mówił znany poseł i mowca ks. dr. Schädler, cytując na wstępie odkrycie *Bad Landes Zeitung*, która stwierdziła, że protestanci mają „długie głowy“ i dlatego są mądrzy, katolicy zaś mają „okrągłe głowy“, dlatego są głupimi. Mowca dodał, że ci, którzy zrobili to genialne odkrycie, mają już chyba tylko „owcze głowy“. (Ogólna wesołość)

Mowca odczytał odnośny artykuł wyrażając przekonanie, że przy tych protestanckich „długich głowach“ wszystkie części są równie długie. Teraz też wiemy, dlaczego katolicy są biedniejsi, bo są głupi, a są głupi, bo mają okrągłe głowy. Ale ta rzecz ma także swoją stronę poważną.

Dowodzi ona, że katolików ocenia się tylko z jednej strony. A to jest tem niebezpieczniejsze, że w ostatnim czasie zaczepki zwracają się przeciwko duchowym kwalifikacyom uczącej się młodzieży. Niebezpieczeństwa, jakie grożą młodzieży, określa mowca imionami: Wenus, Bachus, Mars i Merkury. Nad szkodą, jaką młodzieży wyrządza pierwsza, nie chce mowca rozwodzić się z szacunku dla zebrania. Niebezpieczeństwo ze strony Bachusa młodzieży grożące, bywa jeszcze zbyt lekko traktowane. Mowca nie potępia wesołego życia studenckiego, zwraca się tylko przeciw „obowiązkowemu piciu“. Szkody, jakie sprawia Mars między młodzieżą, upatruje mowca w naśladowaniu wojskowych zwyczajów i obyczajów w dążeniu za tytułem „lejtnanta rezerwy“ a zwłaszcza w przejmowaniu wojskowych pojęć o honorze i wskutek tego skłonności do pojedynkowania się.

Katolików przejmuje głębokim smutkiem to, że w wysokich, powołanych miejscach znosi się te niedorzeczne, niemoralne pojęcia o honorze. A kiedy Bachus zrobił swoje, kiedy siły fizyczne nadwerężone libacyami, wtenczas musi dopomódz Merkury, to jest sztuczne przygotowanie się do egzaminów zapomocą znajomości ze starszymi studentami, a często jedyną nadzieją jest... paragraf asesorski. (Wielka wesołość). Za znakomitą, pełną humoru i prawd głębokich mowę, podziękowało zebranie wytrawnemu mowcy oklaskami i okrzykami długo trwającemi.

Jako ostatni mowca wystąpił deput. Bachem, który mówił o kwestyi równouprawnienia. W obszernem przemówieniu żądał mowca we wszystkich państwach związkowych równouprawnienia, które po większej części istnieje tylko na papierze. Tylko daleko sięgające lekceważenie katolicyzmu umożliwiło smutne objawy walki kulturnej. Tak w parlamencie, jak i w prasie należy domagać się ciągle i usilnie zachowania zasady równouprawnienia.

Kiedy zajmujące to posiedzenie ukończyło się o godz. pół do 10 wieczorem, urządziły towarzystwa katolickich robotników wspaniały korowód z pochodniami i muzyką przez miasto.

Dnia 25. bm. rano odbyło się wielkie zgromadzenie związku ludowego dla katolickich Niemiec. Przemawiał dr. Lieber, przyjmowany z zapałem. Drugie zamknięte zebranie przyjęło wnioski, dytyczące kwestyi rzymskiej, prasy, równouprawnienia, pojedynku i inne. Przyszły wiec prawdopodobnie odbędzie się w południowych Niemczech. Na drugiem zebraniu publicznem ogromne były tłumy. Przemawiał między innymi biskup Gockel o Towarzystwie św. Bonifacego.

Odkrycie Florencyi.

Florencya w sierpniu.

(Uzbrojenie na drogę. — Fusta fresca. — Florentka niegdyś a dziś. — O! nie dobry węgrzyn!)

...Tak tedy postanowiłem odkryć Florencyę. Nie dlatego jakobym chciał robić konkurencyę czarnemu albo czerwonemu Bedekrowi, które w „trzech dniach“, jak wiadomo odkryły ją tak i oświetliły, że świecić będzie aż do najczarniejszej nocy czasów — nie Boże uchowaj! Jeno ponieważ na podróż odkrywczą tym razem przeznaczyłem nie tylko trzy, ale całe cztery dni, więc w każdym razie było trochę nadziei, że dobrotliwy los na coś trochę nowszego pozwoli mi się natknąć. W ten sposób tedy „odkryłem“ Florencyę, chociaż nie z punktu widzenia wysoko estetycznego i artystycznego dobrego „Meyera“, za którego przyjacielskim przewodem w jednym dniu można przewędrować przez katedrę, baptysteryum, Campanile, Loggia dei Lenzi, Uffizii, Bargello, muzeum narodowe, dwadzieścia in-

104

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward

(Ciąg dalszy.)

A Craven? O, to także twardy orzech do zgryzienia! Chciał zatelegrafować do niego jeszcze przed zamknięciem urzędu telegraficznego i wezwać go do Londynu, by się z nim porozumieć. Dla przysłużenia się Edycie musiał zatrzymać tego człowieka. A Edyta! Ona nie powinna nigdy powziąć najmniejszego podejrzenia. Gwałtowność, z jaką gazeta dotychczas popierała zaburzenia robotnicze, była jej, jak wiedział, w wysokim stopniu niesympatyczną. Nie będzie przeto trudno usprawiedliwić się przed nią.

Mimowoli zaczął się zajmować kwestyą pieniężną. Wydobył ćwiartkę papieru i zapełnił ją cyframi. Rezultat musiał być zadowalający, gdyż skoro wstał i przystąpił do otwartego okna, czuł się już współdziałaczem syndykatu, szczerym zastępcą słusznego i dobrze obmyślanego planu.

Potem usiadł i napisał gorący list do Edyty.

Trudności? Naturalnie! Musiał na zdobycie jej ofiarować połowę cennego czasu. Poznał w niej żywioł południowy, który tak dziwnie pomieszany był z moralnością angielskiego charakteru. Lecz uśmiechał się z tego. Zachwycała go ta walka.

On musiał ją pokonać! Z jej oporem wzrastała jego żądza i jego postanowienie.

Nie powinna go również długo trzymać w zawieszeniu. Teraz kiedy stosunki jego zostały uregulowane, nie trudno mu będzie utrzymać żonę. W myślach już chełpił się jej pięknością.

Z politowaniem pomyślał także o lady Selinie. Gdyby chciał, mógłby się z nią ożenić. Dlaczego nie ulituje się nad nią jaki zubożały szlachcic? Tych przecież jest tak wielu, a pieniędzy posiadała aż nadto...

Rano w niedzielę zatelegrafował do Cravena. Resztę dnia przepędził w towarzystwie pań, przejeżdżając się z niemi łódką po rzece.

Wieczorem udał się do redakcyi „Fanfary“ i napisał artykuł o obecnem położeniu w Damesley, artykuł, który dla wprawnego oka zawierał zdanie — — ale tylko jedno — w którem można było odczuć świt nowej polityki. Wiedział dobrze, że pracodawcy nie będą czekali dwóch tygodni na zawarcie ugody, że wpływ jego tylko teraz, w chwili dojrzewania, mógł mieć wartość.

W poniedziałek około jedenastej kazał się zaanonsować panu Pearsonowi. Po pierwszym przelotnym uśmiechu, na jaki sobie sławny adwokat pozwolił po przeczytaniu nazwiska jego na bilecie, załatwili obaj mężczyźni interes z największą powagą.

Wharton dobrze widział, że wzięto się do niego ostro. Pearson zostawiał „Fanfarze“ na wycofywanie się tylko tydzień czasu.

Gdy Wharton potem zażądał pisemnego zapewnienia dyrekcyi, pozwolił sobie Pearson na drugi, widoczny uśmiech.

— Kochany panie Wharton, odkądże to wybębniają się podobne rzeczy? Ja panu nie mogę dać lepszego zapewnienia, niż to, które wynika z samych okoliczności. Odradzałbym panu jednak bardzo żądania pisemnego przyrzeczenia. Długoletnie doświadczenie przekonało mnie o tem, że w tak... drażliwej sprawie najlepiej jest unikać wszelkich pisemnych dokumentów.

— Skąd pan wiedział, że potrzebuję pieniędzy? — zwrócił się nagle Wharton do adwokata.

Pearson ściągnął brwi w górę.

— Wszystkiego, co się rzeczywiście wiedzieć pragnie, można się dowiedzieć, kochany panie Wharton... Nie życzę sobie wprawdzie bynajmniej naglić pana, ale muszę się przyznać, że nie wiele mam czasu. Możebyśmy przystąpili do zakończenia sprawy?

Jakkolwiek duma Whartona wszelkiemi siłami opierała się temu, musiał jednak pozwolić na takie traktowanie siebie przez człowieka, który go w tej chwili zupełnie miał w ręku. Uznawszy, że nic w tem zmienić nie zdoła, poddał się, a we dwadzieścia minut później opuścił Lincolns Jun z dokumentami w kieszeni, na które bankier jego niezawaha się wypłacić mu gotówką ośmiu tysięcy funtów. Brakujących jeszcze dwadzieścia tysięcy funtów miał otrzymać dopiero po wypełnieniu kontraktu.

Nie udał się wprost do bankiera, lecz do redakcyi, gdzie już oczekiwał Craven na niego.

Na ten widok doznał Wharton niemiłego uczucia.

Craven trzymał w ręku ranne wydanie „Fanfary“.

— Nie oznacza to przecież — rzekł po krótkiem powitaniu — że gazeta zmienia kierunek?

Wskazał palcem na podejrzane miejsce w artykule Whartona. Rysy jego twarzy drżały ze wzburzenia.

— Usiądź pan i pozwól nam spokojnie pomówić o tej sprawie — odpowiedział Wharton — z tego powodu właśnie telegrafowałem po pana.

Podał Cravenowi papierośnicę, którą tamten jednak odsunął, zapalił sam papierosa, poczem obaj zajęli miejsca przy biórku. Wharton nie mógł się pozbyć przykrego wspomnienia o czekach umieszczonych w kieszeni surduta i był nieco bledszym aniżeli zwykle. Zresztą twarz jego nie zdradzała ani śladu niepokoju, w jakim się znajdował.

Rozmowa trwała blisko godzinę. Craven wyczerpał cały swój zapas zarzutów, przedstawień i próśb, a te ostatnie ciężko mu przychodziły, bo słowa Whartona tak gwałtownie go oburzały, że zaledwie mógł zachować krew zimną. Był od wielu tygodni świadkiem takiej nędzy i wytrwałości, jaka tylko męczennikom jest właściwą — ci ludzie walczyli tylko za dwie rzeczy — za możliwość wywalczenia sobie nieco lepszego bytu i za prawo tworzenia samoistnych stowarzyszeń robotniczych — za obie te rzeczy jednak, gdyby tego wymagała potrzeba, oddałby Craven życie bez wahania. Pod zamkniętą w sobie szorstką powłoką jego istoty kryła się namiętność idealisty, żarliwość reformatora. Pracodawcy oddać sprawiedliwość — to było dla niego rzeczą niemożliwą, ale życie poświęcić dla gnębionego robotnika wydawało mu się najnaturalniejszym obowiązkiem miłości bliźniego.

W rozmowie z Warthonem, o ile mógł, unikał wszelkich wyrazów, któreby zakrawały na sentymentalizm. Wskazywał tylko na to, że teraz należało właśnie przetrzymać jeszcze czas jakiś pracodawców, a niebawem okoliczności same zmuszą ich do ustępstw.

Wharton z ochotą byłby grał rolę pana i mistrza, gdyby mógł mu powiedzieć:

— To są moje warunki, takiem jest moje postanowienie... a czy pan odejdziesz, czy zostaniesz, jest mi zupełnie rzeczą obojętną!

Ale Craven był przyjacielem Edyty, co więcej, był wenturzystą. Oba te względy nakłoniły Whartona do obrania innej drogi. Wrodzony mu dar wymowy posłużyć mu tu miał za wyręczyciela.

— Wiem dobrze — kończył — że tylko jeszcze jedna „Fanfara“ podtrzymuje strejkujących, przyszedłem jednak do przekonania, że odpowiedzialność jest zbyt wielką dla mnie. Szkodzimy tem bardziej robotnikom, aniżeli im pomagamy. Pan się ze mną w tem nie zgadza. Bardzo mi to przykro, nie zmieni to jednak mego postanowienia. Ja jeden jestem tu odpowiedzialnym.

Craven porwał się żywo, dłużej już nie mógł pohamować gniewu.

— Powiem panu — zawołał uderzając pięścią w biurko — że położenie robotników w tej gałęzi przemysłu jest okropne, a pański postępek popchnie ich w takie położenie, które będzie wstydem i hańbą dla Anglii!

Wharton nie odpowiadał. I on również powstał i spokojnie porządkował papiery. Craven trząsł się z gniewu, na chwilę powstała mu myśl w głowie, że tu idzie o jakąś nieuczciwą grę. Lecz odepchnął ją od siebie, jako niegodną i zwrócił się do własnych spraw.

— Pojmiesz pan — powiedział, sięgając po kapelusz — że w takich okolicznościach nie mogę dłużej być korespondentem „Fanfary“. Musisz się pan postarać o kogo innego.

— Nieskończenie żal mi pańskiego postanowienia — odparł Wharton uprzejmie — ale pojmuję je doskonale. Spodziewam się, że pan nas zupełnie nie opuści. Mogę panu dać wiele do roboty, którąby się panu może lepiej podobała. Z tego naprzykład — wskazał przytem na cały stos zeszytów trzeba robić rozmaite wyciągi. Zostawiłbym panu dość czasu, byś mógł pracować bez wielkiego wytężenia.

Craven staczał ze sobą wewnętrzną walkę. Pierwszą jego myślą było propozycyę tego człowieka stanowczo odrzucić. Później pomyślał o młodej żonie, o małem nowem gospodarstwie, rozpoczętem z takim trudem i oszczędnościami, o nieuniknionej biedzie. i zawahał się.

— Dziękuję panu — odpowiedział sztywnie — rozważę tę rzecz i napiszę do pana.

Wharton skinął uprzejmie głową i Craven odszedł.

Właściciel „Fanfary“ odetchnął głęboko.

— Tak, teraz będzie najlepiej, gdy napiszę zaraz do Edyty. W każdym razie powinna najpierw otrzymać sprawozdanie odemnie.

Potem napisał mnóstwo listów, załatwił się z bankierem, długi karciane popłacił, wszystko znowu było w największym porządku, a mimo to podniosły nastrój, w jakim się znajdował rano, ustąpił miejsca posępnemu przygnębieniu.

(C. d. n)

nych galeryj, kościołów i t. d. i t. d. Naturalna rzecz, że w ten sposób poznajemy piękny gród znad Arna tylko tak *en passant*, tylko w przelocie, to też następnie zwracamy się do małego czarnego przyjaciela po radę. Włochy były z pewnością kiedyś krajem cywilizowanym, ale dzisiaj... Dobrze tedy jest zawczasu się zaopatrzyć, słuchając więc Meyera wskazówek pag. 6 u dołu, gromadzimy: „rezerwowe guziki, guziki, które można wśrubować, nici, igły, kołek na kapelusze, budzik, angielski plaster, papier mydlany, kałamarz (najlepiej umieścić w trzewikach!) stalowe pióra i ołówki, kauczukową czarkę, nagumowane etykiety, zapałki, kieszonkowy termometr, krople żołądkowe" — same rzeczy, których we Włoszech (kraju sandałów i dud) jak wiadomo ludzie nie znają, i których tam nigdzie znaleść nie można. Wszakżeż nawet w samym Medyolanie, Florencyi i Rzymie używa się zamiast zupełnie nieznanych zapałek krzemienia, stali i hubki! A aptek, w którychby można dostać kropli żołądkowych, to już całkiem a całkiem nie ma u tego zacofanego narodu! Na wszelki wypadek zaopatrujemy się tedy jeszcze w klatkę z pocztowymi gołębiami (aby listy, kartki z dziennika podróży, nowelle i tym podobne rzeczy do kraju odsyłać), w przenośną kuchenkę naftową, poduszkę pod głowę, proszek na owady, łyżwy i futro (bo raz w lipcu padał śnieg we Włoszech), chłopca do butów, kostyum kąpielowy, pas bezpieczeństwa (na wypadek przejażdżki po Arnie), w atlas, papier na nieśmiertelna dzieła i t. d. — tylko hawańskie cygara zostawiamy w domu, bo na wszystko, co jest zapalne, cygara i papierosy — z wyjątkiem Paryżan — nałożone jest w tym kraju olbrzymie cło. W ten sposób żeglujemy zadowoleni w naszej arce Noego do florenckiego portu.

„Fusta fresca — świeżo nabita beczka", skrzeczy nam ktoś naraz znajomym głosem — ta sama „fusta fresca", zamiast „fusto fresco", która już w Rzymie w swoim czasie tak mile w bębenek naszego ucha uderzała. Tak jest, to nasz dobry, stary Leopold z dwiema z wysiłkiem tylko na skroniach utrzymanemi niobami z włosów, z czerwonym bibulastym nosem, z wielkim białym fartuchem przed sobą. I stawia pieniącego się bawara przed stołem i na nim, ten stary dzieciak, który w przeciągu czterech lat prawie o pół tuzina małych przybranych Florencyi synów pomnożył tutejszą kolonię austryacką. Nota bene w obrębie własnego domowego ogniska. „Gambrynus" jest naszą pierwszą stacyą, jak przystoi na podróżników, współczesnych Bismarkowi, bo zresztą o północy nie pozwala się podziwiać ani „Piękna" Tycyana, ani Medycejska Wenus, a o tej porze odprawiamy wjazd w gród Savonaroli.

Nie czeka nas też nawet tęga „Noc" Michała Anioła, która właściwie powinnaby o tej porze honory cudzoziemcom czynić. Siedzimy tedy pod arkadami i czynimy studya ludowe. Studya, jakby się każdy miesz czuch przezornie wyraził. My jednak wypowiemy bez obawy „studya nad kobietami", bo czyż jest we Włoszech coś bardziej interesującego, piękniejszego i wdzięczniejszego nad kobietę? Ale ach! niemiłe dla tych, co przyzwyczajeni do powabnego wdzięku Rzymianek, my odwykli od niego od lat wielu, uczynimy zaraz odkrycie. Kobiet jest tu jak piasku nad morzem — gdzie jednak jest gracya, czarowny, włoski powab? Dzisiejsza Florentka jest odbitką owej Bella — tylko satyra mogła ten tytuł wynaleźć — Simonetta Botticellego, tak samo zdegenerowana i o tak samo wąskiej piersi, tak eteryczna, nieinteresująca, pozbawiona wszelkiego wabika. Wzrok nasz przebiega szeregi — i oto przed nami rozciąga się gaj młodych brzózek, postaci często podobniejszych do chudej pokutnicy Donatelli w babtisterium, albo do jeszcze mniej powabnej Filipiny Lippiego, aniżeli do Magdaleny Tycjana, promieniejącej majestatem piękna. A jednak wypowiedziano o Florentce słowa umieszczone nad kobiecym szkieletem Donatella: Dilexit multos. A przecież wiadomo, że wesoły Boccaccio nieporównaną Stradellę, Fiamettę, Barthomeę i Giuewrę, siedm młodziutkich szlachcianek z willi Palmieri, zapamiętałe w miłości, szalone z niej i powabne bohaterki, na nikim innym nie wzorował jak tylko na mieszkankach „Fiorenzy", gdzie tak dobrze umiano samego djabła zmusić do rumieńca.

Że Florentki z czasów trecento i quattrocento były piękne i wspaniałe, to widzieliśmy — pominąwszy cieniutką Simonettę — z tysiąca portretów kobiecych z owego czasu np. ze słodkiego portretu żony Del Sartosa. Skądże więc taka dekadencya, że pewien znawca sprawy swywolny Francuz mógł się wyrazić: Florentki są jak florenckie gmachy, nie mają fasad. W duszy są one doskonałe i wzorowe, zaraz dodał ów libertyn. Wynikałoby z tego, że dzisiejsze Florentki są zupełnym przeciwieństwem swoich prababek, przedstawionych przez Boccaccia. Wynika stąd dalej, że kto się chce we Włoszech zakochać, niech jedzie do Rzymu, kto zaś ożenić i zabezpieczyć przed wszelkiemi ozdobami głowy, ten niech do Florencyi przybywa. *Probatum est.*

Na każdy sposób można zdradzić tajemnicę, że i we Florencyi znajduje się pewna liczba pięknych i tryskających zdrowiem kobiet — ale te nie rodziły się w tem mieście. Dwie takie siedziały przy naszym stole w „Gambrynusie" (zdarzenie tak szczęśliwe, że warte, aby je złotemi literami w zimnym marmurze wyryto) dwie inne spotkałem w akademii sztuk pięknych, kopiujące arcydzieła. Jeszcze piąta postać z włosami blond różowymi i z pieskiem u nogi pozostanie mi w pamięci. Spotkałem ją w hotelu, gdzieśmy się stali przypadkowymi sąsiadami. Żyć będzie w mojej pamięci jako „kobieta z pieskiem" tuż obok Caracciego „mężczyzny z małpą" z Uffiziów.

Odkrywajmy dalej. Nie wszystkim zapewne wiadomo, że „w Uffiziach — wedle Meyera — na prawo od wejścia można się dać za lirę „wywindować w górę". Zaniechałem wszakże tego windowania się — kark mój był mi za drogi do eksperymentów, których w Berlinie dokonuje jakiś paryski wydrwigrosz. Nikt zapewne nie ma ochoty, aby go bawić opowiadaniem o pani Wenerze. I słusznie. Najprzód każdy zna Medycejską damę, powtóre jest wielu takich, których piękne Tycyanowskie sąsiadki jej daleko silniej pociągają nawet mimo tego, że są dosyć „bose", a po trzecie opisywanie galeryj trzeba pozostawić oryginalnemu pióru papy Meyera. — Zrobiłem wszakże i tam jedno odkrycie, mianowicie, że Jej Miłość Messalina była mi już dawno przedstawiona. Mieszka ona w Rzymie, niedaleko od San Silvestro, a jej mąż to bardzo dobre, stare chłopczysko. Ma tę samą drobniutką twarzyczkę, te same wąskie usta, tę samą kędzierzawą fryzurę, ten sam impertynencki uśmiech i... *last not least* ten sam charakter.

To wszystko dopiero dziś uświadomiło mi się w myśli, bom sobie zawsze dotąd wyobrażał Messalinę jako typ rozwięzłej, rzymskiej matrony, a nie jako małą, swawolną pokojówkę, która i na kamerdynera i na panicza wabnem oczkiem rzuca.

Kanikuła teraz, sierpień, więc przechodzimy przez galerye tak wolno, że wobec tego o ślimaku można powiedzieć, iż cwałuje. Spodziewamy się, że bez przeszkody będziemy się mogli nasycać pięknem, bo straszliwi „forestieri" oszczędzają zazwyczaj Włochy przynajmniej podczas największych upałów — aż tu, biada, trzykroć mi biada, zbliża się skrzecząc mierzonymi kroki uroczysty pochód, od którego dochodzą nas słowa, jak Krajst, Dżob, Majczel Endżelo (Christus, Hiob, Michel Angelo) itd. Na czele roty, o całą głowę wyższy niż pospolity tłum, grenadier w spodnicy, w okularach i z angielskim przewodnikiem w ręku. „Virago" ta czyta i czyta bez przestanku, a karawana posuwa się dalej w marszu, przerywanym tylko westchnieniami podziwu. Oa! Jest tedy znowu moja klątwa, moja rozpacz! fatum mego życia, które zawsze i wiecznie z niewieścim Old Englandem w styczność mnie wprowadza.

Odkrycie następuje za odkrciem. Dawniej można było Uffizii i Palazzo Pitti za jednym biletem obejrzeć, dzisiaj od dwóch tygodni trzeba na to dwie liry poświęcić. Ten sam fiskalizm, który tu na każdym kroku panuje i który w ostatnich czasach — to jeden z najpiękniejszych jego kwiatków — podatek dochodowy podniósł pewnemu lekarzowi o połowę, ponieważ... ten lekarz otworzył poliklinikę dla biednych! Ergo, wnioskował logiczny włoski dzierżawca podatków, ergo „coś ma" ten filantrop lekarz!

Czegożem też jeszcze nie odkrył? że florencka woda (na którą naturalnie ledwie się zwraca uwagę) kiepska i ciepła, że jednak chianti u pizzicaguola — handlarza kiełbasami — Guarnierego jest napojem boskim; że sławnemu Canowie czynią tu konkurencyę niezliczone inne Canowy — nie di scultura, jeno di vino (na florenckich winiarniach widać napisy „Canova" albo „Canova di vino" — ca nova piwnica) że życie uliczne w nocy, turkot dorożek i odgłos dzwonów mogłyby nawet z chłopa zrobić nerwowego człowieka; że na terasie Michała Anioła, wysoko ponad wspaniałą doliną Arna, jakaś okropna stara — tym razem nie Old England jeno Made in Germany — miała odwagę robić pończochę; żem wreszcie kogoś całował! Był to jednak w najwyższym stopniu przyzwoity całus, bo tak samo jak pobożny pielgrzym w Rzymie u św. Piotra całuje stopy statuy księcia apostołów, tak ja ucałowałem wyciśniętą stopę „Nocy" Michała Anioła w Lorenzo. Dlaczego stopę tej świętej ucałowałem — chi lo sa? przyszedł na mnie jakoby powiew wzniosłej służby — służby ideału, wykonanej przez największy i najpotężniejszy geniusz wszystkich czasów.

„Niedobry szampan" — wyrzekła żona jednego z moich dobrych przyjaciół, gdyśmy jej męża niegdyś po sutej biesiadzie w stanie nieco rozweselonym odprowadzili. I drobna ta kobieta miała racyę, że wymyślała szampanowi, chociaż był najlepszej reńskiej marki. Co do mnie siedziałem — jak to się niejednemu zdarza — wieczorem u dobrego znajomego i popijałem, może chianti, barolo, barbero, lacrimae Christi? Przenigdy!

Popijaliśmy ze smakiem, zadowoleniem i rozkoszą węgierskiego, starego węgrzyna, nektar na taki upał, jaki tu w dolinie Arna panuje w środku lata. A w myśl mądrej przestrogi „ne bis in idem" zmieniały się butelki jak żołnierze na warcie. Końcem tej zabawy było nowe na drugi dzień florenckie odkrycie — ostatnie — o! ten nie dobry węgrzyn, ten nie dobry węgrzyn!

H. B.

Nad morzem.

Ostenda w sierpniu.

Nie można zaprzeczyć, że między socyalistycznym kongresem a tem miejscem kąpielowem istnieje pewne przeciwieństwo.

Nawet wypróbowani starzy poszukiwacze kontrastów nie mogliby znaleźć drastyczniejszego przykładu. I mogłoby się to pewnego rodzaju wyrafinowaniem wydawać to szukanie wrażeń ostendzkich natychmiast po wrażeniach kongresowych. Kto tak czyni, popada w podejrzenie, że jest eksperymentatorem duszy w rodzaju, Bourget'owskich bohaterów, którzy się łakomie poddają działaniu wszelkich uczuć, aby je poznać, a w żadnym nie utonąć. Rzecz się atoli nie ma tak zawikłanie. Żyje jeszcze owa pospolita radość z świata, która na chwilę — lecz z jakąż radością — rezygnuje z konstatowania wrażeń, a radzi raz jeszcze chwycić za kwiat życia; zatrzymać go przy sobie, póki jeszcze jakiś ogień we wnętrzu płonie.

Londyn leży przecież tylko o sześć godzin drogi od Ostendy, owego mniejszego miasta kongresowego tych, co posiadają za dużo. Specyalne w dodatku wycieczkowe parowce, wabią też do ekskursyi, a istnieją i stare pociągi błyskawiczne. Jedzie się wtedy kawałeczek wzdłuż Tamizy, a potem ową łaskotliwą granicą, którą kanał La Manche stawia przed morzem Północnem. Trwa to godzin dwanaście. Powietrze jest chłodne i zmierzch zapada, osławiona połać morza odsłania swoje najbardziej chropawe strony, a wycieczkowcy, podróżujący dla przyjemności błądzą nocą, błądzą jak cienie. Wczesnym rankiem ukazują się na pokładzie, po nocy, ladies z omdlewającymi oczyma, duchem gdzieś daleko przebywające — a za chwilę wyłania się z ponad dziko gniewnego morza czarno-zielonej barwy szereg hotelów. Wrażenie jakie one sprawiają w połączeniu z owymi ladies, byłoby bardzo komiczne, gdyby równocześnie nie było tak oryginalnie zajmujące.

Hotele — a na czele szklana, okrągła budowa, arogancko ozdobna, z balustradami, wysoka, pełna powietrza i tuż nad bestyalską tonią wodną położona. To są bawialnie, w których się tańczy, słucha koncertów, jada lody, flirtuje, czyta, gra w ruletę — słowem to dom zdrojowy Statek zbliża się w podskokach, przypominających skoki z przedmiotu na przedmiot goniącego za lekkością formy fejletonisty. Widać już teraz niskie ulice małej flamandzkiej mieściny rybackiej. Niskie wąskie domeczki, malowane na niebiesko, żółto lub różowo, bardzo skromne, ale nie odrażająco biedne.

To wszystko razem, to Ostenda. Dom zdrojowy i te domeczki, biorąc rzecz wewnętrznie, to są jej bieguny. Pierwszy widok jest zarazem symbolem tego miejsca.

Rozumie się, że się tu siedzi dłużej, niż się miało zamiar, o wiele dłużej. Bo miasto jest właśnie w rozkwicie grzechu. I gdyby nawet kto przybył z Utyki i nazywał się Katonem, dałby się też porwać wirowi. Kto tutejszego towarzystwa nie lubi, musi polubić tutejsze morze, a jest wielu, którzy i w jednym i drugim się kochają. Morze tu często zielone i swawolne. A nie odstręcza i pobliże powywieszanych szeregami dla wysuszenia ryb morskich i ciężkie wygięte saboty ludu. Kto zaraz w pierwszym dniu nie wpadnie w zachwyt, ten nazajutrz stanie się entuzyastą. A kto grą hazardowną gardzi dla jej bezmyślności, straci w każdym razie przywieziony grosz w *baraque multiple*. Krótko mówiąc życie tu haniebnie piękne.

Morze pozostaje rzeczą najdziwniejszą, jedyną, z niczem nieporównaną. Na tym wabiku polega przecież wspaniałość Ostendy — część niesłychanie wrogiej siły przyrody wprzągnięto w służbę ludzką dla przyjemności wydelikaconych, uśmiechniętych papinków. Tym sposobem doznaje się tu bajecznych łaskotek, jak wtedy gdy się po dobrym obiedzie delikatnie głaszcze skórę tygrysa — w zoologicznym ogrodzie. Z dygi (digue) — na ławicach ułożone są parkiety — prowadzą w toń morską szerokie kamienne schody, a swawolne morze często po nich wybiega aż na szczyt i liże białe jedwabne trzewiki. Zebrane tu panie noszą na tamie, czy deptaku, czy jak tę dygę nazwać, trzewiczki z jedwabiu.

Kto w chmurniejszy wieczór stanie na owych schodach i widzi jak od angielskiego wybrzeża bałwany jak drapieżne zwierzęta przyskakują i słyszy w krótkich odstępach czasu dziwne crescendo, zaczynające się zawsze turkotem i świstem, a kończące rykiem i trzaskiem, kto dalej przed sobą i nad sobą odczuje szczególny rodzaj ciemności, coś bezbrzeżnego, rozpływającego się a majestatycznego, a wreszcie kto odwróciwszy się spojrzy na szklany dom wesoło oświetlony, pełen rozpromienionych przedstawicieli najbardziej eleganckiej europejszczyzny, ludzi, co się śmieją, w jasnych, wieczorowych toaletach przychadzają i muzyce Massenet'go przesłuchują — ten odczuł tchnienie specyficznego czaru, przywiązanego do tego miejsca kąpielowego. Wyżej na tamie zatopionej w pół świetle przechadzają się zwolna inne gromadki gości kąpielowych i przyjezdnych. A kto przed powrotem do sali usiądzie jeszcze na jednej z ławek, ustawionych tuż nad kąpielowem miejscem, może nagle ujrzeć przed sobą nieznaną szlachetną damę, jakąś postać w bieli i matowej zieleni, która go z uśmiechem uprzejmym zapyta: *Ehbien, chéri, tu t'amuses bien comme ça en regardant la mer?* niekiedy a nawet często akcentując słowa z flamandska. Są to z pewnością rusałki, co przebiegają wzdłuż te wybrzeża.

Zrana wstaje się wedle upodobania. Najchętniej o godzinie 10 idzie się do wody. Tęgie flamandzkie koniki kłusem wciągają wóz z kabiną w morze, tak, że zstępując ze schodków ma się natychmiast wody przynajmniej po kolana i nie potrzeba długo i mozolnie po mieliźnie się do kąpieli przedostawać. Główny powab leży w dziwnie silnych falach. Mężczyźni i kobiety podają sobie ręce i tańczą w małych kółkach, aż wśród komicznych okrzyków przestrachu jakaś większa fala wszystko i wszystkich rozpędzi. Zbytek w kostyumach kąpielowych nie jest tak bardzo wielki, bo na ogół wziąwszy w Ostendzie dość licznie jest reprezentowany element mieszczaństwa belgijskiego, które całemi rodzinami wybiera się latem do kąpiel morskich dla odpoczynku. Nie rzadko i staruszki nurzają się w morskiej fali. Obok nich młode kokieteryjne stworzenia, którym nie zależy bezpośrednio na poratowaniu zdrowia. A przecież właśnie siła ożywcza i orzeźwiająca tutejszej fali jest jedyną na świecie. Wszystkich wprawia w lekki, wesoły nastrój, który wprawdzie szybko przemija, ale też zaraz przywraca je wspólne, pozorne niebezpieczeństwo i teatralny przestrach przed nadchodzącą falą. Wszystko odbywa się w formach dystyngowanych. Po ubraniu się następnym i wyjechaniu przy pomocy poczciwych koników na suszę, spaceruje się po piasku, układa się na nim, obserwuje szeregi ciągle nadjeżdżających wózków i słucha, jak tuż obok jakiś wiedeński bankier nieszczęśliwą francuzczyzną rozwodzi się nad stanem powietrza, nad świetnością ubiegłego karnawału, ludzkiej naturze w ogólności i swojem sercu w szczególności.

Później można przejść na lewo do matek. Są to młode mateczki, które z własnymi i cudzymi dziećmi i ich bonami siedzą w piasku, budują z niego twierdze i czytają powieści. Dzieci bony, a często i te mateczki biegają w około boso, w podpiętych sukniach. Nie da się temu zaprzeczyć: tak zwane europejskie uczucie wstydu w niektórych punktach ustępuje tu zdrowemu rozsądkowi. Panie te zapuszczają się za dziećmi w wodę tak, że suknie ich bywają wilgotne aż do kolan, wykrzykują z radości, klaszczą w dłonie i wracają. Powtarza się to codzień.

Później zjada się śniadanie. Następnie trzeba się przebrać, a kto nie idzie spać, idzie do sali zdrojowej. W niej życie i ruch nigdy nie ustają. Wstęp, nawiasem mówiąc, kosztuje trzy franki dziennie. Około godziny pierwszej nie ma tu wprawdzie zbyt wielu osób, ale mimo to praca idzie w szybkim tempie: w tyle grają. Są tu szczególne bilary, podzielone wzdłuż w sześć bruzd. Bierze się w rękę małą, gładką kulę bilardową i potrąca się ją jak popadnie wzdłuż bruzdy. Na drugim końcu są niebieskie i czerwone dziury i jedna czarna. Kula tańczy jak baletnica, aby wreszcie wpaść w jeden z dołków. Jeżeli wpadnie w niebieski, a postawił gracz na niebieski, dostaje wówczas sumę równą stawce. Inaczej stawka przypada bankierowi. Jeżeli wpadnie do czarnego, a postawiło się na czarny kolor, gracz utrzymuje pięciokrotną stawkę w zysku. Jak się pokazuje, bardzo dowcipne urządzenie.

Celowanie jest niemożliwe wobec elastyczności kuli, skacze ona na chybił trafił. Najczęściej dostaje bankier stawkę, ale i publiczność czasem, gdy bankier nie ma szczęścia, zbiera całą garść złotych dwudziesto-frankówek. Nazywa się to *baraque ostendaise*. I czy uwierzyłby kto, że nawet Niemcy, którzy pokończyli gimnazya i cztery lata słuchali uczonych filozofów, dają się łapać w taką niezgrabną sieć! A przecież tak jest. Jest tak, że przegrywają dwadzieścia pięć franków, a odgrywają się jeszcze nowych dziesięć. Najdziwniejszem w tem jest to, że gra ta mimo uznanej swej powszechnie głupoty, wywiera jednak silny urok i to na wszystkie warstwy, na wszystkie zawody i na obie płci. Najłatwiej zdają się mu kobiety ulegać, zaczynają zawsze na nowo.

Niejedna zaczyna płakać dlatego, bo przegrała wszystko, czem tylko rozporządzać mogła. Taka chce, aby ją pocieszano. I to wszystko mimo tego, że stawki są wcale drobne. Tam w tyle, w kasynie gra się w ruletę, o daleko większe sumy, a tak samo w *cercle des etrangers* na deptaku, tak samo dalej w *club litteraire* (!) na placu morskim, tak samo wreszcie w najrozmaitszych kawiarniach. Mieszkańcy Ostendy nie są potworami — lubią żyć i dają żyć innym.

O godzinie 4 jest koncert we wspólnym okrągłym domu szklanym. Jestto tylko lekka muzyka. Gdy się przeglądnęło w czytelni dzienniki, a na pierwszem piątrze wyekspedyowało listy, idzie się do siebie, aby się znowu przebrać. Około siódmej wypada tu hora canonica, a chleba powszedniego nie wypada tu inaczej spożywać jak tylko we fraku, albo w smokingu, tem bardziej, że po objedzie często następuje koncert symfoniczny, dyrygowany przez jakiegoś p. Perier'go. Publicznie jada się tu, a to o tyle, że się siedzi wzdłuż wybrzeża popod hotelowymi oknami wystawowemi. Trzeba widzieć owe szanowne małżonki szanownych mężów, jak z wypudrowanymi twarzami i włosami, które trzykroć umaczano w spirytusowej wodzie i skropioro esencyami i modnie kwiatami ubrano, zasiadają do stołu; półtora godziny półgębkiem jedzą i piją! To żywe konserwy, często jednak z posmakiem dziczyzny, a najczęściej tylko straszliwie nudne.

A przecież wieczorem podczas symfonicznego koncertu idzie coś jakby nieskończony, poetyczny powiew wielkomiejski od wszystkich zebranych. Robi to masa. Trafiają się też w niej zachwycające istoty, u których wyrafinowanie w toalecie jest wprost czarujące. A czy to będzie wyglądało śmiesznie czy nie, trzeba wypowiedzieć tę prawdę, że nos odbiera tu najsilniejsze wrażenia i to tak silne, że aż odurzające. Czuć tu najdelikatniejsze, nadyskretniejsze, ale też i najprzenikliwsze zapachy z całej Europy. Wszyscy Pinaudowie i Atkinson'owie z wszystkich cywilizowanych krajów święcą tu swoje tryumfy, dzięki poparciu pań i panien. Byłoby o wiele piękniej, gdyby te wszystkie młode dziewczęta goręcej umiłowały świeże kwiaty. Cóż począć, trzeba się nimi i tak zachwycać. Niektóre — wielki Boże! — a przedewszystkiem między nimi Angielki używają szminki.

To nie jest z całą pewnością dobry pomysł — w domu nie wolno im tego czynić — a tu pozwalają sobie na wszystko. Tu noszą podczas przechadzki po brzegu suknie z białego jedwabiu, a to czasem bardzo pięknie wygląda. Po symfonicznym koncercie rozpoczyna się czasem w mniejszej sali *soirée donsante* — bale urządzają się w wielkiej sali do gry — a wtedy zapomina się o wszystkiem, co nas od kwiatów stworzenia dzieli, a chciałoby wszystko mieć, coby nas do nich zbliżyć mogło.

Są tu też tak zwane „distractions de la vie élegante", strzelanie do gołębi, wyścigi konne, batailles de fleurs z confetti, raz śpiewa Van Dyck z paryskiej opery, także pna Bonnefoy z „opera comique", krótko mówią wszystko jest, czego cywilizowany europejski gość kąpielowy może zażądać i zapragnąć.

Obok powyższego świata istnieje inne miasto. Jest to miasto opalonych flamandzkich chłopów nadmorskich, ich żon, synów i dzieci, a naturalnie i miasto drobnych skorumpowanych flamandzkich kramarzy, którzy w czasie napływu przyjezdnych zmieniają się w naiwnych wyzyskiwaczy. Czerstwy, prawdziwy typ przeważa jeszcze dotąd między nimi. Do całości obrazu należą też wspaniałe kobiety o ciężkich czerwono-brunatnych warkoczach i Rubensowskich rysach. A i niejeden mężczyzna może się śmiało poszczycić Rubensowską postawą, która go czyni „królem na własnych śmieciach". Niestety, mało takich gości, którzyby czas swój przepędzali na przyglądaniu się temu oryginalnemu miasteczku i oryginalnej jego ludności. Są tam tawerny, a w nich flamandzcy, zasiedziali kumowie mieszczanie, którzy sami zasługiwaliby na osobne studyum.

B. T.

KRONIKA.

Lwów d. 28. sierpnia.

Przeniesienia. Minister spraw wewnętrznych przeniósł starostów: Emila Schutta z Buczacza do Jaworowa, dr. Czesława Niewiadomskiego z Jaworowa do Buczacza i Ferdynanda Pawlikowskiego z Krosna do Sanoka; przeznaczył zaś nowomianowanych starostów: Edwarda hr. Starzeńskiego do Podgórza, Bogumiła Szeligowskiego do Krosna, a sekretarzowi namiestnictwa Janowi Winiarskiemu poruczył kierownictwo starostwa w Strzyżowie.

Wiadomości kościelne. Dyecezya tarnowska: Zamianowani katechetami szkół pięcioklasowych: w Grybowie ks. Józef Hęciński, w Brzesku ks. Józef Wieliński, w Limanowej ks. Ludwik Czapieński. Przeniesieni: ks. Wojciech Janik z administracyi w Przyszowej jako wikaryusz do Ryglic, ks. Stanisław Czerski po rezygnacyi z katechetury w Tarnowie do Trzciany. Ks. Adam Kurkiewicz, wikaryusz w Ryglicach, otrzymał urlop celem poratowania zdrowia. Wizytacyę kanoniczną w dekanacie radomyskim odbędzie JE. ks. biskup w następującym porządku: dnia 6. września w Jastrząbce starej, 7. w Zdżarcu, 8. w Radomyślu, 9. w Zgórsku, 10. w Wadowicach, 11. w Książnicach, 12. w Przecławiu, 13. w Nagoszynie, 14. i 15, w Zasowie, gdzie się odbędzie także konsekracya kościoła.

Dyecezya krakowska: Kanonicznie instytuowany na probostwo w Krzyszkowicach ks. Józef Macak ekspozyt w Brzeszczach. Mianowani: ks. Józef Tomasik rzeczywistym katechetą w gimnazyum w Podgórzu, ks. ks. Józef Kulinowski, kapelanem Zgromadzenia PP. Urszulanek i katechetą tamtejszej szkoły żeńskiej, jakoteż pomocniczym katechetą w III. gimnazyum w Krakowie. Przeniesieni księża: Szczepan Górowiecki z Chochołowa do Międzybrodzia, Augustyn Gunia z Mucharza do Brzeszcz na ekspozyta, Józef Bieniek z Krzyszkowic do Pcimia, Karol Wetscherek z Pcimia do Lanckorony. Zmarł dnia 20 b. m. ks. Wincenty Bujański, proboszcz w Płazie.

Obowiązkowe ubezpieczenie oficyalistów prywatnych. Jak już donosiliśmy, ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło zbieranie dat statystycznych dla wprowadzenia obowiązkowego ubezpieczenia oficyalistów prywatnych na wypadek starości, nieudolności do pracy etc. Otóż w tych dniach zostaną już przez magistrat lwowski rozesłane pracodawcom odnośne kwestyonaryusze, następnie zaś każdy urzędnik prywatny otrzyma kartę indywidualną, którą powinien wypełnić i odesłać do magistratu. Gdyby który z urzędników prywatnych został pominięty, może w dniach od 9. do 12. września zgłosić się w komisaryacie śródmieścia po kartę indywidualną. Do urzędników prywatnych zaliczają się urzędnicy ruchu (z wyjątkiem kolei państwowych), urzędnicy gospodarscy i leśni, inżynierowie, werkmistrze, chemicy, mechanicy, buchhalterowie, kasyerowie, ekspedyenci, korespondenci, kantorzyści, prowizorowie aptekarscy, nauczyciele prywatni, prywatni sekretarze, lektorowie, sollicytatorowie, konc ypienci adwokaccy i notaryalni, personal redakcyjny i administracyjny w pismach, urzędnicy asekuracyjni, bankowi, kas oszczędności etc. Wogóle należą tu ci, którzy pozostają w służbie prywatnej *für höhere Dienstleistung* — jak się ustawa wyraża. Powyższe określenie odnosi się do mężczyzn i do kobiet. W końcu dodajemy, że użycie wypełnionych kart dla celów podatkowych jest bezwzględnie wzbronione i dla tego nie wolno organom podatkowym kart tych przezierać.

Nowy proces cywilny. Ministerstwo sprawiedliwości ma pełne ręce roboty około tego wszystkiego, około prac przygotowawczych i przedłożeń, które są nieodłącznie z nową procedurą cywilną powiązane. Mimo rozmaitych trudności, na jakie wskazywały koła interesowane w przedstawieniach, skierowanych przeciw terminowi 1. stycznia wprowadzenia w życie nowej procedury, trwa minister sprawiedliwości hr. Gleispach niezachwianie w zamiarze wykonania ustawy dotyczącej w raz ustanowionym terminie i nie daje się w błąd wprowadzić żadnymi remonstracyami. Owszem na dokonanie i opanowanie akcyi przygotowawczej i na wytężoną działalność wszystkich tych, którym sprawę powierzono, tylko tem większą i baczniejszą uwagę zwraca. W ostatnich czasach pod rozwagę, roztrząśnienie i obrady wzięto pewną kwestyę, którą się dotąd mniej zajmowano, a tą jest dochód ze stempli i należytości, jaki da nowa procedura. Nie można zapominać o fakcie, iż przez wprowadzenie postępowania ustnego w miejsce pisemnego, odpadnie długi szereg podań i protokołów razem z ich alegatami i z koniecznymi na nich stemplami.

Postępowanie pisemne nierzadko było przyczyną największej rozwlekłości procesów, ale to właśnie miało tę dobrą dla państwa stronę, iż konieczność ostemplowywania wszelkich papierów sądowych, była obfitem źródłem dochodów. Chociaż obliczenia, nawet mniej więcej tylko prawdopodobnego, o ile wskutek nowej procedury potrzeba stempli się zmniejszy, dzisiaj jeszcze dokonać nie można, to jednak już i dzisiaj zwróconą jest na to uwaga rządu, a pytanie, czy i o ile dałoby się ubytek dochodu ze stempli powetować w jakiś inny sposób, jest również powodem i tematem dochodzeń kół, głos w tej sprawie mających. Pewną rzeczą jest narazie tylko to, że nie istnieje zamiar podwyższenia należytości za wyrok, a owszem rząd postawił sobie za zadanie nową procedurę tak wprowadzić w życie bez dalszego dotkliwego podnoszenia kosztów procesowych, do których należą też stemple, aby publiczność, szukająca sprawiedliwości, nie miała powodu do okazywania jakiegokolwiek niezadowolenia z nowego stanu rzeczy.

Wiadomości osobiste. Z żalem dowiadujemy się o przykrym wypadku, jakiemu uległ znany w szerokich kołach ks. prałat Jan Gnatowski. Bawiąc w okolicy górskiej przy szlaku kolei Stanisławów-Woronienka, na jednej z wycieczek w okolicę Tartarowa wypadł z wózka huculskiego, co sprowadziło pęknięcie kości w prawym kłębie i mocne stłuczenie boku. Opatrzony doraźnie na miejscu i przewieziony z trudem do Lwowa, znajduje się szanowny pacyent pod opieką dra Schrama. Stan chorego jest ciężki, choć nie groźny i przykuje zapewne na dłuższy czas chorego do łoża.

Nędza. Była zarobnicą, a na pociechę miała dwóch chłopaków, którzy jej niedolę słodzić mieli w przyszłości. Że jednak twardej teraźniejszości podołać nie mogła, musiała prosić dobrych ludzi, by jej pomogli wychować dzieci. Ludzie nieźli wzięli połowę jej skarbu do siebie, wzięli chłopaka zdrowego, który jaką taką pracą mógł wynagrodzić okazane mu serce. Został jednak chłopak drugi, ciemny, kaleka — tego wziąć i najmiłosierniejsi nie chcieli, bo nie mogli; matce atoli dali przynajmniej dobrą radę: idź do Stryja, tam znajdziesz miejsce dla syna. Jakżeż nie posłuchać dobrej rady, gdy nie ma rady żadnej? Poszła. Z Bolechowa, gdzie nędza ją gniotła, poszła do Stryja, pewna, że tam koniec jej nieszczęścia. Droga niedaleka, więc przyszła szczęśliwie, ale w Stryju znalazła także tylko radę: idź do Lwowa, tam są przeróżne zakłady, tam zaraz wezmą w opiekę twego syna. Czegożby matka i matka nawet przeciętna nie zrobiła dla syna. Wlokąc ze sobą wynędzniałe dziecię lub niosąc je na rękach, dociągnęła przy bożej pomocy do Lwowa, miejsca zbawienia. I znowu dobrzy ludzie pokazali jej drogę, pokazali jej mury upragnionego zakładu, gdzie ciemnotą dotknięte dzieci znaleść mogą przytułek. Niestety tylko mogą, bo jej powiedziano, że dla jej syna już miejsca nie ma. Nie puszczono jej jednak z niczem, owszem dano radę, aby ktoś, kto ma pewne znaczenie wstawił się za nią, a syna przyjmą. Wyszła z rozpaczą w sercu, a ze łzami w oczach. Gdzie pójść w szerokim Lwowie kobiecie, która nigdy Lwowa nie widziała, gdzie szukać tak niedokładnie określonego zbawcy, którego jedno słowo miało otworzyć bramy szukanego zbawienia. Zwątpieniem zmęczona i trudami usiadła z chłopakiem w ramionach pod murem zakładu — dalej iść sił już nie miała, ani nie miała celu żadnego. Są i u nas we Lwowie egoiści, Lamowscy epikurejczycy, którzy nie lubią na ludzką patrzeć nędzę.

Ci przywołali polismena, aby on jako pilnujący porządku, nie pozwolił na bruku marnieć kobiecie, która, jakkolwiek nic złego nie czyniła, ma prawo do opieki — ze strony władzy. Dano i na dorożkę nawet, aby coś przynajmniej dla niej uczynić. Po-

lismen także dobry człowiek, chętnie zajął się sprawą, zrobił co mógł zrobić i zawiózł kobietę z dzieckiem na inspekcyę, skąd ją odstawiono do komisaryatu. Co się dalej stało nie wiemy, nie dziwimy się nawet, że tak a nie inaczej się stało, bo u nas nędza tak szerokie zatacza kręgi, że nie sposób jej zaradzić, choć serca nam nie brak. A może nawet znajdzie się ktoś, „kto ma znaczenie i wpływy", a z czyjego polecenia przyjmą chłopaka ciemnego do zakładu, przyjmą, choć miejsca dlań na razie nie było.

Może poskutkuje. Od dawna już narzekają wszyscy we Lwowie za niepodobne do wiary niedbalstwo, z jakiem magistrat nasz wykonuje przepisy o zapezpieczeniu życia i zdrowia osób trzecich podczas robót budowlanych. Magistrat jest zupełnie głuchy na te narzekania i skargi prasy, niechce nawet widzieć łez i krwi, których to niedbalstwo niejednokrotnie jest powodem. W ogólności stosunki pod tym względem stały się wprost nie do zniesienia — ale są oznaki lepszej przyszłości. Mianowicie policya nasza zaczyna już w tę sprawę wglądać, a pod jej naciskiem może sobie władze miejskie przypomną obowiązek dbałości o zdrowie i życie przechodniów. Wczoraj zdarzył się pierwszy fakt takiej ingerencyi policyi w magistracki bezrząd. Na pl. Gołuchowskich rozsadzają robotnicy dawne sklepienie Pełtwi dynamitem, a czynią to tak nieostrożnie, że odłamy kamienia rozpryskują się na wszystkie strony i grożą bezpieczeństwu publicznemu Jeden z takich odłamów złożył jako corpus delicti kapral policyjny na inspekcyi policyi, a ta opis faktu i odłam kamienia odesłała magistratowi. Zapewne zginą tam oba „kawałki" bez śladu — ale dzban wodę tylko póty nosi, póki się ucho nie urwie... Przyjdzie przecie czas, że ktoś — może nawet policya zażąda od magistratu liczby z nadzoru nad bezpieczeństwem ludzi we Lwowie. Obyć to jak najrychlej nastąpiło!

Dwuletnie dziecko, córkę Marcina F. wczoraj na ul. św. Teresy przejechała dorożka i silnie je pokaleczyła. Nieszczęśliwą dziecinę zaniósł ojciec na stacyę ratunkową i tam ją tymczasowo opatrzono, a dorożkarza pociągnięto do odpowiedzialności.

Przejechania może dokonać nietylko wóz w konie zaprzężony, ale także bicykl, a wiele jest osób we Lwowie — kolarzy — którzy jazdy na bicyklu nie uważają za sport bezpożyteczny, lecz wmawiają w siebie jakąś doniosłą misyę propagatorów nowych a wielkich rzeczy. Wymagają też, aby inni, t. j. profani nie umiejący może nawet rozróżnić tandema od rowera, znosili niewygodę dla przyjemności pp. apostołów „Koła". Jednym z takich zdaje się być pewien żołnierz czy żołdak z 30 p. p., który wczoraj na ulicy Teatralnej najechał na spokojnie idącego p. Er. B. i nietylko, że go obryzgał błotem, że o mały włos go nie przewrócił na bruk, który nie jest z puchu, ale w dodatku zamiast przeprosić za własną nieuwagę, zachowywał się tak słowem i gestem, jak gdyby wierzył, że najechany przez cyklistę zwykły śmiertelnik, obowiązany jest za to jeszcze do wdzięczności dla dzielnego sportsmena.

Z Zakopanego donoszą pod d. 28 bm.: Wczoraj o godz. 4 po południu po obiedzie u. J. Dunajewskiego, udał się marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni do budynku, w którym się znajduje t. zw. klimatyka i urząd gminny. Przy bramie tryumfalnej oczekiwali marszałka: naczelnik gminy Sieczka, członkowie komisyi klimatycznej, radni gminni, liczny zastęp gości zakopańskich i mnóstwo górali. Orkiestra grała pieśni narodowe. W urzędzie gminnym spędził marszałek godzinę, przeglądając dokładnie budżet gminy. Marszałek przechodził pojedyńcze pozycye budżetu, informując się o potrzebach gminy, przyczem nie szczędził rad i przestróg.

W biurze komisyi klimatycznej powitał marszałka przewodniczący komisyi dr. Chramiec, polecając opiece marszałka losy Zakopanego. Marszałek odpowiedział że uważał sobie za obowiązek odwiedzić Zakopane; ma nadzieję, że podróż jego nie minie bez skutków; roboty rozpoczęte pójdą szybciej, a może także zrodzi się nowa myśl. W każdym razie Zakopane może rachować na pomoc Wydziału krajowego i marszałka. Następnie rozmawiał hr. Badeni ze wszystkimi członkami klimatyki.

Wśród okrzyków: Niech żyje! opuścił marszałek budynek urzędu gminnego i udał się do nowego kościoła, gdzie przyjmowało go duchowieństwo. — Proboszczowi zakopańskiemu, ks. Kaszelewskiemu wręczył marszałek na kościół 200 zł. — Z kolei rozpoczął marszałek kraj. zwiedzanie szkół i zwiedził najpierw szkołę ludową a potem szkołę przemysłu drzewnego, gdzie u bramy budynku oczekiwali go w mundurach: zastępca dyrektora szkoły architekt p. Kowacz oraz nauczyciele. Marszałek zwiedził zakład bardzo szczegółowo, a opuszczając zakupił kilka przedmiotów. W szkole koronkarskiej oprowadzała go dyrektorka szkoły, p. Neużilowa.

Wieczorem odbył się na cześć marszałka pochód z pochodniami. Giewont, Czerwony Wirch i inne szczyty Tatr, Gubatówka, Nosal i i. zajaśniały ogniami i transparentami. O godz. 10 wieczorem przybył hr. St. Badeni na bal do zakładu dr. Chramca, gdzie miał sposobność zetknąć się z różnemi osobistościami, bawiącemi obecnie w zakładzie i w Zakopanem.

Dziś rano pojechał marszałek kraj. do Kościelisk; popołudniu będzie oddawał wizyty a jutro odjedzie z powrotem.

Ze Złoczowa piszą nam. Dnia 25 i i 26 b. m. odbyła się tu konferencya nauczycieli tutejszego powiatu, która dla uczestników tego zebrania pozostanie długo w miłej pamięci. Ponieważ długoletni dyrektor tutejszej szkoły wydziałowej, p. Justyn Nowakowski, po wysłużeniu lat 40 przeniósł się w stan spoczynku, przeto zebrani na konferencyi nauczyciele żegnali go prawdziwie szczerze i serdecznie. Najpierw przemówił przewodniczący konferencyi, inspektor p. Dziadza, zaznaczając jubilata gorliwą i skuteczną pracę w zawodzie nauczycielskim, za co mu też krajowa rada szkolna wyraziła swe pełne uznanie. Następnie zabrał głos delegat szkolny p. Irauth i w swej pięknej mowie podniósł, że jubilat był prawdziwym ojcem dla wszystkich kolegów i ogarniał swą opieką i miłością wszystkich, jak własne dzieci. Na ten sam temat przemawiali jeszcze p. p. Majeranowski, Kranich i Żelazko, a przemawiali wszyscy tak od serca, że łzy powstały w oczach wszystkich. — Szanowny jubilat podziękował z widocznem rozrzewnieniem za objawy tyle życzliwości, a gdy żegnał kolegów i sam się rozpłakał i płacz ogólny powstał w całej sali. Rozrzewniający był to widok, jak młodzi i starzy cisnęli się do szanownego jubilata, by go uściskać i pożegnać, a widziano przytem młodych i starych, którzy ucałowali ręce szanownego jubilata. Taki serdeczny, niewymuszony objaw uznania i wdzięczności ze strony kolegów dla kolegi, jest ponoś najlepszem świadectwem położonych zasług i zacności charakteru szanownego jubilata.

M.

Pierwszy krok. Z Muszyny piszą do *Kur. Lwow.*: „Dziedzica Muszyny i propinatora w jednej osobie, Salamona Krumholza, tudzież Izraela Weissa, właściciela hotelu Krynickiego, zasądził tutejszy sąd powiatowy 24 bm. za sprzedawanie niezdrowego piwa — pierwszego na 5 dni aresztu, drugiego na grzywnę 15 zł." Gdyby tak częściej nasze władze polityczne i sanitarne zechciały zaglądać do szynków i kramów żydowskich, spełniłyby nie tylko obowiązek, ale czyn prawdziwie ludzki. Czem bo już nie trują po szynkach i to nietylko małomiasteczkowych, ale i we Lwowie! W naszem mieście niestety podczas dotychczasowych rządów magistrackich czynności policyi sanitarnej ograniczały się do zera. Wystarczy przejść po Krakowskiem, Żółkiewskiem i t. d. lub zaglądnąć do żydowskich fabryk wody sodowej, do żydowskich szynków i drobnych restauracyj, aby nabrać wstrętu do wszelkiego pożywienia, sprzedawanego we Lwowie uboższej ludności Ale zdrowotność mieszkańców naszego miasta, jak w ogóle wszelkie ich dobro, wygoda, bezpieczeństwo było dotychczas obojętnem naszemu magistratowi. Mamy jednak nadzieję, że już wkrótce się to zmieni.

Z Warszawy piszą do *Czasu* pod d. 26. bm.: Dziś o godzinie 4. minut 39 popoł. przejeżdżali carstwo przez Warszawę. Pociąg dworski zajechał na stacyę Pelcowizna, od ległą o kilka wiorst od miasta, łączącą się z koleją obwodową. Z wagonu wysiadła pierwsza carowa, przywitała się z hrabiną Szuwałow, udała się następnie do dekorowanej poczekalni i poprosiła, aby obecne na peronie panie do tej sali weszły. Następnie wysiadł car w mundurze pułkownika wołyńskiego pułku, przywitał się z hr. Szuwałowem, a powitawszy obecnych jenerałów, zwrócił się następnie do zebranych na dworcu osób, którzy mu się kolejno prezentowali. Na dworcu byli obecni między innymi ochmistrz dworu Ludwik Górski, szambelanowie: ks. Maciej Radziwiłł, Karnicki, Skarzyński, dalej hr Branicki, Ostrowski, Karski, Z. Wielopolski (młodszy) itd. Car rozmawiał po kilka słów z obecnymi i podał rękę p. Ludwikowi Górskiemu, ks. M. Radziwiłłowi i p. Karnickiemu. Po 20 minutach zatrzymania pociąg dworski ruszył w dalszą drogę do Wiednia. W Skierniewicach oczekiwał na przejazd carstwa koniuszy margrabia Z. Wielopolski i łowczy hr. Władysław Wielopolski.

Sport kołowy, sam w sobie zdrowy, poczyna być nadużywanym i przybiera formy chorobliwe. Już o wyścigach cyklistów możnaby wiele powiedzieć, tem bardziej, że coraz częściej zdarzają się wypadki, zdradzające ujemne tajemnice wyścigowe. Tak znowu z powodu ostatniego 300-wiorstowego wyścigu na rowerach z Warszawy do Kielc i z powrotem, czytamy w warszawskim *Wieku*: Wyścig 300-wiorstowy na rowerach stał się powodem zajścia charakterystycznego, rzucającego światło na stosunki zakulisowe, panujące w świecie „rekordzistów". Zwycięzca wyścigu, p. M. Barański, jest „trenerem" firmy „Alldays et Ounions", a jako taki, obowiązany jest jeździć tylko na rowerach tej firmy. Tymczasem wśród wyścigu podsunięto mu na drodze rower firmy „Humber", na którym też p. Barański dojechał do mety. Firma „Alldays et Ounions" protestuje obecnie przeciw wydaniu nagrody zwycięzcy, na którym poszukiwać zamierza strat, wynikłych skutkiem nielojalnie prowadzonej konkurencyi. W całej tej sprawie jedno jest uderzającem, a mianowicie fakt, że zwycięzcami na wyścigach bywają nie sportsmani lecz „trenerowie" zawodowi, dla których jazda na bicyklu nie jest sportem, lecz zawodem, opłacającym się doskonale.

Repertoar teatralny.
W sobotę „Ptasznik z Tyrolu".

Zarząd zabaw letnich na stawach panieńskich podaje do wiadomości, że jazda na łodziach odbywa się na stawie obecnie przy oświetleniu lampionami weneckimi, natomiast zaś, że do gier towarzyskich wskazanem by było z powodu krótkości dnia, gromadzenie się publiczności na placu wcześniej trochę, niźli to miejsce miało w czasie miesięcy letnich.

Nowa szkoła śpiewu. Tow. śpiew. „Echo" otwiera z dniem 5. września koncesyonowaną szkołę śpiewu pod dyrekcyą Jana Galla. Szkoła obejmuje 2 działy: szkołę śpiewu solowego dla mężczyzn i kobiet i szkołę śpiewu choralnego wyłącznie dla mężczyzn. Nauki udzielać będzie dyr. Jan Gall. Wpisy rozpoczynają się 29. bm. i trwają do 5. września w lokalu „Echa" w gmachu hr. Skarbka, II. piętro, drzwi nr. 45, od godziny 11.—1. i od 4.—6. W tych godzinach można zasięgnąć w lokalu „Echa" wszelkich informacyi. Równocześnie otwiera „Echo" w swej szkole bezpłatny kurs nauki śpiewu choralnego dla 24 uczniów szkół publicznych w wieku od lat 10 do 14. Zgłoszenia na kurs ten przyjmuje się w lokalu „Echa" w tych samych godzinach.

Z podróży feryalnej.

III.

Deszcze i ciągłe deszcze. Jak gdyby nieba, chcące Szwajcarów za boykot piwa ukarać, zsyłały na nich wodę. Dalsza moja podróż z Zurychu była formalną ucieczką przed niepogodą. Ponieważ w Lucernie było gorąco, częstym przerywane deszczem, spróbowałem szczęścia na szczycie Pilatusa. Tam jednak do reszty byłem rozczarowany. Staruszek Pilatus miał ogromnie zimną głowę i tak ją skrzętnie otulił chmurami, że świata bożego nie można było zobaczyć. Jeden z moich towarzyszy podróży radził mi spróbować na „Stansenhorn" — gdzie powiada, bardzo ładnie i zkąd śliczny roztacza się widok na całą panoramę alpejską. Nie weźmiesz mnie ty bracie na żadne widoki ani panoramy — pomyślałem sobie odrazu. Nie potrzeba było bowiem zbytniej chytrości, żeby wykalkulować, że jeżeli chmury i mgły, zupełnie góry zasłaniają, to dla żadnej panoramy wyjątku nie zrobią.

Obecnie siedzę w *Hertenstein*, miejscowości położonej nad jeziorem czterech kantonów, dwadzieścia minut od Lucerny — i tu mi dobrze.

Niepogodzie zawdzięczam pobyt w tem zacisznem ustroniu, gdzie mam spokój, wygodę i gdzie przestałem się nad tem zastanawiać, jakie wieją wiatry, czy pogodę lub deszcz nam przyniosą. Hertenstein nie leży przy tej głównej drodze, którą wędrują wielkie masy ludzi podróżujących po Szwajcaryi — nie zaglądnie tu nikt, jeżeli specyalnie nie zwróci ktoś jego uwagi.

Cała miejscowość, to drobny stosunkowo szmat ziemi, a właściwie rozległy park, należący do „Pension und Schloss Hertenstein" bo oprócz niej i kilku budynków do niej należących — nic tu więcej nie ma. Hotel stanowi rzetelny, romantycznie położony zamek o pięknej architekturze, z basztami, wieżycami, tarasami i z wszelkiemi wygodami. Czy można się nie czuć szczęśliwym, gdy człowiek przez noc widzi się przeniesionym do takiego zamczyska, skąd widzę na prawo rozczochraną głowę Pilatusa z wykrzywionym nosem, na lewo „Rigi", przedemną cudowne jezioro i całą grupę gór i śniegiem pokryte szczyty, zasługujące szczerze na to, by je „panoramą" nazwano. Gospodarz nadzwyczaj uprzejmy Szwajcar, służba uważająca, karmią człowieka tak starannie, jak rekonwalescenta — dla uniknięcia nieporozumień muszę odrazu dodać — pod względem jakościowym. Słowem, za ośm franków dziennie jesteś „Schlossherr in Hertenstein", nawet więcej, bo żadnego podatku nie płacisz i do magistratu cię nie wzywają.

Jednej tylko doznałem tu przykrości, a to przy table d'hôte. W ogóle nie jestem wielkim amatorem tego systemu. Towarzystwo jest przyjemnem, jeżeli jest dobranem i składa się z ludzi, którzy co najmniej wstrętu do siebie nie czują. Nie mógłbym jednak tego powiedzieć o starej Francuzce, siedzącej od kilku dni koło mnie przy obiedzie. Wygląda jak uosobiona apopleksya, albo stojące na sobie dwa worki pszenicy. Stara, to fakt, lecz ile ma lat, tego by sam Lavater z po za warstwy szminki, pudru i innych ingredyencyj nie wydobył. Ubiera się przytem jak podlotek w jasne suknie i duże, bogato strojne kapelusze. Perfumy, jakich używa, czem się zresztą od innych tu przebywających Francuzek nie różni — kompromitują najzupełniej sławę tej gałęzi francuskiego przemysłu. To coś okropnego! Można inteligencyę stracić z tego .. zapachu!

Sąsiad mój chcący uchodzić za znawcę kobiet i toalet kobiecych, u stawicznie krytykuje jej suknie, mówiąc: „że przy takiej tuszy nie powinna nosić jasnych toalet". Bardzo też był zadowolony, gdy „apopleksya" do kolacyi, pojawiła się w czarnej sukni. — „Widzi pan, mówi do mnie, że miałem racyę — w czarnym kolorze znacznie korzystniej się prezentuje". Odpowiedziałem mu na to: „Tak panie, kolor się poprawił — ale perfuma ciągle jeszcze nieznośnie „jedzie!" Na nieszczęście „apopleksya" jest bardzo rozmowna, do każdego się uśmiecha i zawraca oczy, wyglądające jakby atropiną zapuszczane. Muszę jeszcze wspomnąć o kwestyi, która mnie naprowadziła na jedną refleksyę. Stara Francuzka nosi brylantowe pierścionki nie zwykłej szerokości, po kilka na każdym palcu. Zeby też przeciętny publicysta polski — pomyślałem — po długoletniej pracy — tyle na „czarną godzinę" mógł uciułać grosza, ile wart jeden tak przyozdobiony palec! I była chwila, kiedy sądziłem, że może lepiej być taką starą Francuzką, aniżeli tym, który ją opisuje.

Właśnie kończył się jednak obiad, widziałem, że Francuzka z wielkim tylko trudem wstaje od stołu, z większym jeszcze trudem „toczy się" przez salę ku drzwiom, a w dodatku mleko pije do obiadu, i wnet zmieniłem zdanie. — To już wolę — powiedziałem sobie — swoje nagie palce, aniżeli być takim „martwym kapitałem!"

Hertenstein, w sierpniu.

Oswald O—i.

Ostatnie wiadomości.

Fremdenblatt i *Presse* oświadczają, że wiadomość, jakoby rząd przedłożeń ugodowych nie miał wnieść podczas sesyi jesiennej parlamentów, jest co najmniej przedwczesna. Nie ma do tego merytorycznej podstawy, skoro przedłożenia, z wyjątkiem przedłożenia w sprawie bankowej, są gotowe. W każdym razie jednak nie jest rzeczą wykluczoną, iż okoliczności natury parlamentarnej i taktycznej wniesienie w tym czasie przedłożeń uczynią nieodpowiedniem. Rząd austryacki nie powziął jednak dotychczas w tym względzie żadnego postanowienia.

Car w Wiedniu.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 28. sierpnia.

Wczoraj o godzinie 1¼ udała się para carska na śniadanie do ambasady rosyjskiej, poczem składała wizyty arcyksiążętom i arcyksiężniczkom.

O godzinie piątej odbył się obiad dworski.

Car nadał hr. Gołuchowskiemu order Aleksandra Newskiego w brylantach a hr. Badeniemu order białego orła.

Wiedeń d. 28 sierpnia

Przy obiedzie dworskim hr. Gołuchowski miał na sobie udzielony mu przez cara order.

Po pieczystem podano szampana, cesarz Franciszek Józef powstał i głosem wyraźnym wygłosił w języku francuskim następujący toast:

„Dziękuję C. M. za odwiedziny, które uczynić byli tak dobrymi i które chętnie jako nowy zakład przyjaźni nas łączącej uważam. Piję na pomyślność cesarza Rosyi i cesarzowej Rosyi".

Toastu tego wysłuchali wszyscy stojąco, poczem muzyka zagrała hymn rosyjski a monarchowie trącili się kieliszkami.

W kilka minut potem powstał car Mikołaj II. i głośno wypowiedział następujący toast, którego również wszyscy stojąc wysłuchali:

„Dziękuję C. M. za uprzejme przyjęcie, jakie C. M. był dobrym nam zgotować. Piję na pomyślność cesarza Austryi i króla Węgier i na pomyślność cesarzowej".

Monarchowie trącili się znowu kieliszkami a muzyka zagrała hymn austryacki.

O godzinie ¼7 skończył się objad dworski, poczem trwało cercle aż do opery, która rozpoczęła się o godzi nie 8. Przedstawienie było galowe.

Wiedeń d. 28 sierpnia.

Fremdenblatt podnosi tę okoliczność, iż cesarz Franciszek Józef w swym toaście określił odwiedziny carskie jako nową rękojmię przyjaźni i oświadcza, że przyjaźń dwóch monarchów, będących tak szczerymi zwolennikami pokoju, jest cenną dla wszystkich narodów. Wszystkie bowiem objawy, które od pewnego czasu zwracają powszechną uwagę na Wschód, tracą swój niepokojący charakter wobec tego, że istnieje tak dobry stosunek między Austro-Węgrami a Rosyą. Skonstatowanie tego dobrego stosunku przyjęte zostanie z zadowoleniem zarówno w Austryi jak i w Rosyi a także poza ich granicami potrafią ocenić znaczenie tego stosunku, spotęgowane serdeczną przyjaźnią obu monarchów.

Ponieważ deszcz leje od samego rana, przeto odwołano wielką rewię wojskową, która miała odbyć się na Szmelcu.

Rewolucya w Konstantynopolu.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Konstantynopol d. 28 sierpnia.

Równocześnie z rozruchami w Konstantynopolu rozpoczęły się także rozruchy w Tafane i Galacie, gdzie splądrowano ormiańskie sklepy.

W pobliżu austro-węgierskiej ambasady w Stambule było miejsce zboru rewolucyonistów; policya usiłowała rozprószyć zbierających się. Wedle jednak podań świadków naocznych policya i wojsko są bezczynne.

Z liceum w Galacie rzucono bombę, która dwie osoby zabiła a mnóstwo osób poraniła.

Berlin d. 28. sierpnia.

Voss. Ztg. donosi z Konstantynopola. Od wczoraj godz. 2 popoł. panuje rewolucya w Galacie. Ormianie obrzucają bank otomański bombami.

W Psamotii kilkaset osób zamordowano.

Na moście stambulskim toczy się krwawa walka. Turecki motłoch bezcześci trupów ormiańskich. Policya i wojsko stoją bezczynnie po ulicach, pełnych trupów.

O godz. 4 popoł. majtkowie francuskich okrętów zostali sprowadzeni do ochrony francuskiej ambasady.

Konstantynopol d. 28. sierpnia.

Przypuszczają, że rokosz Ormian powstał wskutek usunięcia poprzedniego patryarchy i poddańczego wystąpienia patryarchy nowego. Inni znowu uważają tę rewolucyę jako ostatnią próbę Ormian zmuszenia obcych mocarstw do interwencyi.

Konstantynopol d. 28 sierpnia.

Ormianom, którzy opanowali bank otomański, ponieważ grozili wysadzeniem banku w powietrze, pozwolono po długich pertraktacyach, o godz. 2. w nocy odejść wolno na yacht prywatny gen. dyrektora banku Vincente. Bank nie poniósł żadnej szkody i dziś będzie urzędować.

Berlin d. 28. sierpnia.

W prasie berlińskiej zdania co do rewolucyi w Konstantynopolu są podzielone. *Voss. Ztg.* wyraża zdanie, iż nie jest wykluczonem, iż w rewolucyi tej główną rolę grają tureccy prowokatorowie.

Nat. Ztg. zaś sądzi, że prawdopodobnie Ormianie uważali chwilę za stosowną do wyzwolenia się z pod ucisku tureckiego.

Konstantynopol d. 28. sierpnia.

Drugie okręty stacyjne mocarstw otrzymały rozkaz podpłynąć pod miasto. Noc przeszła dosyć spokojnie. Policya rozpędza każdą gromadę ludzi która zbierze się na ulicy. Ambasadorowie mają nadzieję, że Porcie przecież uda się przywrócić porządek.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 28 sierpnia.

Powiększenie personalu sądowego w Galicyi, a mianowicie obsadzenie nowo systemizowanych od r. 1897 i 1898 posad adjunktów sądowych, prowadzących księgi gruntowe i woźnych ma nastąpić już w grudniu 1896. Do tego czasu ma nastąpić zamianowanie siedmiu adjunktów w okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego i prowadzących księgi gruntowe w Nowym Targu i w Limanowej.

Docent chemii na uniwersytecie jagiellońskim dr. Ernest Bandrowski zamianowany został profesorem nadzwyczajnym tegoż uniwersytetu.

Belgrad d. 28. sierpnia.

Panuje tu ogólne wzburzenie, jak przed nadejściem poważnych wypadków. Kursują najpotworniejsze pogłoski. W odkrytem sprzysiężeniu, o czem wczoraj telegrafował korespondent *Koeln. Ztg* oprócz Cirica ma być skompromitowanych także trzech generałów. Garnizon policyjny od kilku dni jest skonsygnowany.

Belgrad d. 28. sierpnia.

Poseł Garaszanin ma być przeniesiony z Paryża do Wiednia a Simics do Petersburga.

Paryż d. 28 sierpnia.

Dziennik *Paris* twierdzi, że rosyjsko-francuski alians obronny istnieje i jeszcze w r. 1893 przez cara Aleksandra III. i Carnota był podpisany. Car podpisał wówczas alians z wdzięczności za wykrycie pod rządami Dupuyego, paryskiego gniazda nihilistów.

Londyn d. 28 sierpnia.

Biuro Reutera donosi z Zanzibaru: Rząd angielski postawił Saidowi Kalid następujące ultimatum: Jeżeli chorągiew nie będzie ściągnięta i do 26 bm. nie nastąpi bezwarunkowe poddanie, pałac Saida zostanie zbombardowany.

Londyn d. 28 sierpnia.

Z Zanzibaru przyszła wiadomość, że Said Kalid, króry tron owładnął, został przez Anglików wzięty do niewoli.

Biuro Reutera donosi, że bombardowanie pałacu sułtańskiego, w którym się Said Kalid oszańcował, rozpoczęło się o 9 rano i trwało 50 minut. Okręty angielskie otworzyły bardzo silny ogień, ale krajowcy, dobrzy uzbrojeni, odpowiadali gęstymi i dobrze prowadzonymi strzałami aż do końca bombardacyi.

Zanzibar d. 28. sierpnia.

Pałac sułtański i położony obok budynek urzędu ołowego zostały do szczętu zburzone. Jeden sułtański parowiec, który podczas bombardowania strzelał na angielskie okręty, został zatopiony.

Said Kalid i dowódca wojsk Sales schronili się do niemieckiego konzulatu.

Wiadomości giełdowe

Wiedeń dnia 28. sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 366·37, Kredyty węgierskie 393·50, Unionbank 293·50, Länderbank 250·50, staatsbany 361·75, Lombardy —·—, kolej północnowschodnia 269·25, tytoniowe 164·—, Rima —·—, Alpiny —·—, renta majowa —·—, losy turec. 51·60, Marki 58·66.

Frankfurt dnia 28 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 311·— (—·—), statsbany 306·25 (—·—), lombardy 89·— (—·—), alpiny —·— (—·—).

— **Wiedeń** 28. sierpnia. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 366·50, węg. [illegible] kredytowy 394·[illegible], anglobank [illegible]·75, lenderbanki 250·50, koleje pa[illegible] 361·50, elbethal 275·—, akcye tytoniowe 165·—, alpiny 82·20, losy tureckie 51·80, unionbanki 295·—, ruble 127·—.

Z rynków towarowych.

Ceny zboża w Czerniowcach d. 27. sierp. bm. Pszenica prima 6·80 do 6·90, średnia — Żyto prima 5·10 do 5·25, średnie 4·90 do 5·10, Jęczmień browarny 0·— do 0·—, gorzelniany 0·— do 0·—, Owies dworski 4·50 do 4·55, targowy 4·55 do 4·65, Koniczyna 0·— — 0·— kukurudza n. 4·20 do 4·25, na maj-czerwiec 0·— do 0·— Spirytus 15·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 28 sierpnia.

Hotel Żorża. A. Gulimka z Mycowa, T. Kownacki z Świtarzowa, J. Guźkowski z Tarnopola, R. Podoski z Podola rosyjskiego, E. Schaff z Nowego Yorku, J. Osłowski i St. Buszczyński z Podola rosyjskiego.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada!

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

Pociągi przychodzą do Lwowa: pospieszne			osobowe			Stacye	Pociągi odchodzą ze Lwowa: pospieszne			osobowe		
1·30	5·10	—	8·55	6·55	9·30	Z Berlina	—	—	—	—	—	—
1·30	8·45	5·10	8·55	6·55	9·30	Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia	8·40	2·50	11·00	4·40	9·55	6·45
5·10	—	—	8·55	9·30		Z Warszawy	8·40		11·00	4·40	—	6·45
					6·55	Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	8·40		11·00	4·40		
5·10	—					Z Muszyny-Krynicy via Rzesz.			11·00			
—	—	8·45	8·55	9·30	6·55	Z Muszyny Krynicy i Mszany d. via Przemyśl						6·45
5·10	1·30					Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów			11·00		9·55	
—		—	6·55			Z Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·40		
—	1·30	8·45	—	9·30		Z Rawy via Jarosław		2·50	—	4·40		
—	—	8·45	8·55		9·30	Z Mezö Laborcz, Pesztu, via Przemyśl				4·40	6·45	
—	1·30	—	8·55		—	Z Chabówki via Przemyśl				—	9·55	6·45
—			12·10	8·—		Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj				5·22	7·22	
—				—	1·51	Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj					9·35	
—			12·10	8·—	1·51	Ze Skolego i Stryja				5·22	9·35	7·22
—			10·10	8·—	1·51	Z Chyrowa via Stryj				5·22	9·35	7·22
			12·10	8·—	1·51	Z Stanisławowa via Stryj						
9·55			—			Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	6·10					
—			2·01			Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałusza, Bukaresztu i Jass.				2·45		
			6·19			Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.)					10·25	
—			7·28			Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.)						10·15
—			8·15	·45		Z Sokala i Jarosławic via Rawa ruska				9·15	7·05	
			—	5·45		Z Bełzca				9·15	—	
2·18	9·50		7·42	4·45		Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	6·14	2·25		9·48	—·—	11·12
2·34	10·05		8·05	5·10		Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	6·—	2·11		9·30		10·45
—					8·03	Z Brzuchowic od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9						3·20
					8·26	Z Brzuchowic od 26/6 do 14/8						
—						Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9:						1·20
—						w święta				1·20		1·32
						w dni powszednie				3·20		
				7·50		Janów						
				7·10	7·48	Do Janowa od 1/5 do 15/6 i od 1/9 do 30/9				9·45	3·00	8·55
				5·28	8·54	Janów od 16/6 do 31/8				3·00	9·45	6·25
						a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa				1·05		
						Do Zimnej wody od 1/5 do 6/9 w niedziele i święta				1·32		

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem do 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski — godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

BOŻE ZBAW POLSKĘ!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości $^{14}/_{10}$ cntmtr., przedstawiająca **Najśw. Maryę Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi,** w bardzo wiernem wykonaniu. — Na odwrotnej stronie **Modlitwa za Ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną.
Cena egzemplarza 20 ct., tuzina 2 złr.

NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie.

Także wyszło:
Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonnik. Cena 5 ct.
Litania za nawrócenie Rosyan. Cena 2 ct.
Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych. (300 dni odp.) Cena 2 ct.

Tyrolskie gruszki

cesarskie, i 9947
Brzoskwinie włoskie
poleca najtaniej handel
St. Markiewicza we Lwowie.

Pierwszorzędna fabryka akumulatorów
poszukuje
ZASTĘPCY
dla Lwowa i Galicyi. Panowie mogący się wykazać najlepszemi stosunkami w kołach handlowych, stwierdzonemi przez zwierzchność, zechcą nadsyłać oferty pod: „V. 7944", **Rudolf Mosse, Wien.** 9953

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

MASZYNKI amerykańskie do siekania mięsa po zł. 3·50 i 4·—, Sita włosiane poczwórne do przecierania mięsa po złr. 1·—, 1·30 i 1·60, poleca Piotr Obrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

WDOWA PO URZĘDNIKU przyjmuje pp. studentów na mieszkanie z wiktem lub bez. Opieka rodzicielska. Bliższej wiadomości udzieli z grzeczności: Restauracya Grand hotelu od godz. 8—12.

NAJLEPSZY prawdziwie domowy wikt tylko na maśle dostanie w jadalni ul. Mickiewicza 6, która sobie uznanie w dziennikach uzyskała. 228

W WILLI w pięknem położeniu w ogrodzie, ul. Mochnackiego 19, do wynajęcia od 15. września 3 pokoje z kuchnią i przynależnościami. 244

OSOBA w przykrem położeniu prosi o mało wsparcie, lub o książki naukowe do czytania. Adres: Z. Lewicka, Zamarstynów pod Lwowem l. 243. (Marka 5 ct.)

POSZUKUJE SIĘ NAUCZYCIELA domowego na wieś, uzdolnionego do udzielania nauki prywatyście klasy II. gimnazyalnej. Maturzyści szkół gimnazyalnych mają pierwszeństwo. Konwersacya w języku niemieckim. Zgłoszenia pisemne pod adresem: L. Neumann, Torskie poczta Tłuste. 337

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

Emerytowany
profesor gimnazyalny
filolog, poszukuje lekcyi we Lwowie. Bliższa wiadomość w miejscu, poste restante J. B. 64. 224

Herbata
z pierwszej ręki, chińsko-rosyjska, po złr. 5, 4, 3·50, 3, 2·50 funt. Okruchy aromatyczne po złr. 1·75 i po złr. 1·30 funt, ma na składzie Zarząd dworu Łapszyn, Brzeżany.

Konfitury
1/4 kg. 36 ct., **kandyzowane owoce** 1/4 kg. 50 ct. **Susz** obierany 1 kg. 85 ct. **Bulion** 1 kg. 5 zł. **Powidła** 5 kg. franco zł. 1·40. **Szynki 1 kg.** 85—75 ct. Szynki westfalskie 1 kg. 1·40. Gospodarstwo domowe Łatacz, poczta **Łatacz.** 116

Cognac francuski z najsławniejszych firm, również
Cognac austr. Berger Volk & Comp.
po złr. 2 i 2·50 za flaszkę
poleca handel
St. Markiewicza we Lwowie

WEŁNĘ
farbowaną w 50 kolorach
odstępuje po cenie fabrycznej 7582
Zarząd Spółki kilimkarskiej
Oknie, p. Grzymałów.

WINOGRONA
feslawskie kuracyjne
otrzymuje codziennie świeży transport i wysyła w 5-kilowych koszach
WŁAD. BAŻANT
handel korzenny i delikatesów
Lwów, ulica Halicka l. 3.

Do bajcowania
pszenicy
poleca
siarczan miedzi
po najtańszych cenach
FIRMA HANDLOWA
W. CZOPP
Lwów, Żółkiewska l. 2.

OSTATNI WYNALAZEK

NAJDELIKATNIEJSZE
MYDŁO IXORA
ED. PINAUD
37, Boulevard de Strasbourg, 37
PARIS

Mydło Ixora nietylko się zaleca wykwintnym i trwałym zapachem ale nadto posiada szczęśliwą własność spędzania zmarszczek.
Łagodzi i bieli powłokę ciała i nadaje jej połysk młodzieńczy. Bez przesady utrzymujemy, że mydło to nie posiada równego sobie.

Artysta-estetyk
nauczyciel
Emil Dworzak
ulica Kilińskiego l. 2 (sklep) Biuro sprzedaży dzienników we Lowowie.

PIANINO (Nowo-Yorskie), fortepiany krótkie, w składzie fortepianów Karola Mareckiego, Batorego 16 (róg Szymona 2).

PRZYJMĘ 2 panienki uczęszczające do szkół, na stancyę z całem utrzymaniem. **Bystrzonowska,** nauczycielka, ulica Krasickich 20. 239

Winogrona deserowe, najlepsze gatunki, w 5-kilowych koszach franco na każdej stacyi. Koszyk po 2 zł. Wysyła: **A. Hoffmann, Nyiregyháza** (Węgry). 238

RZĄDCA teoretycznie wykształcony, z dłuższą praktyką, poleca się. Adres: Rządca, poste restante Chorośnica. 509

J. Kagralik Lwów, poleca wszelkie **instrumenta muzyczne** i samogrające. Cenniki bezpłatnie.

NAUCZYCIEL I WYCHOWAWCA poszukuje posady w domu obywatelskim. Przygotowuje uczniów aż do 8 klasy gimnazyalnej. Łaskawe oferty: Kotwica, poste restante Tarnopol. 236

EMERYTOWANY adjunkt sądowy, 59 lat, przyjmie za miernem wynagrodzeniem posadę koncypienta w biurze adwokackiem we Lwowie, lub inne odpowiednie zajęcie, bibliotekarza, zarządcy itp. Adres: L. W. 5, poste restante Lwów.

OSOBA 70 lat mająca, przyjechała do kraju wskutek osłabienia, bolu nóg i piersi, a nie mając żadnej pomocy, uprasza łaskawą Publiczność o jakiekolwiek datki, by mogła powrócić do Rumunii Hotel Warszawski Nr. 3. 235

KAMIENICA 2-piętrowa w śródmieściu z ogrodem, wolna od podatków, tanio do sprzedania. **Niżałowski,** Hotel Żorża.

Hegelajskie delikatne
Winogrona
w najprzedniejszym gatunku, w 5-cio kilowych koszach po złr. 2·40 za pobraniem pocztowem franco wysyła: **Heinrich Lindenbaum, Weinproducent, Tokaj.**



Kuchenki naftowe „PRIMUS" po złr. 8·50, prawdziwie senzacyjne, wytwarza ące płomień gazowy z nafty nadzwyczaj silny i bez żadnego odoru. **Kuchenki naftowe** z knotami, najlepszy fabrykat po złr. 1·80, 2·40, 3·50. **Maszynki spirytusowe „Express"** lane żelazne po 45 ct., niklowa e złr 1·50. **Maszynki spirytusowe** do kawy „Non plus ultra" Nr. 1, 2, 3, 4, po złr 4·50, 5·25, 5·75, 6·75, z kabłąkiem żelaznym a spodem porcelanowym są tańsze — poleca

ANTONI HALSKI
handel żelazny
Lwów, plac Maryacki l. 9.
Osobny magazyn mebli żelaznych na pierwszem piętrze.

Rok założenia 1887

KOŁDRY
szyte, własnego wyrobu:
Zapałowe i kretonowe zł. 3·—, 3·50, 4·— i wyżej.
Wełniane atłasowo zł. 6·50, 7·—, 8·—, 10·— i wyżej.
Lewantynowe półjedwabne zł. 10, 12, 18 i wyżej.
Materace włosienne zł. 14, 18, 20, 25 i wyżej.
Materace z morskiej rośliny złr. 6·—, 7·50, 9·—, 10·—.
Sienniki gotowe ct. 90, zł. 1·20, 1·40, 1·60.
Prześcieradła szyfonowe zł. 1·20, 1·40, 1·60.
Poszewki szyfonowe 50, 70, 1·—.
Łóżka żelazne składane zł. 5·50, 6·—, 7·—.
Łóżka z bokami (kryte) 13·50, 15.
Wkładki druciane zł. 12, 14.
Kapy na łóżka i stoły, dywany, chodniki, firanki, portyery i koce — poleca
po najniższych cenach
MAGAZYN
I. Drexlera i Synów
Lwów, plac Kapitulny l. 2.
Rok założenia 1887

Słabość męska
skutki szczególniej tajnych grzechów młodości oraz innych nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona książka ilustr.:
Dra Retau'a 7754
Ochrona własna
Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.
Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej, zupełną swą siłę męską. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34) w Niemczech.

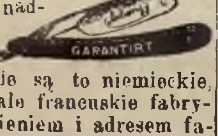
Darlehen
von 500 fl. aufwärts bis zum höchsten Betrage als Personal-credit coulant und discret besorgt Agentur Budapest, Postfach 107. 9943

Najlepsze **Odżywianie dzieci!** F. Giacomelli'ego wiedeńska mączka dla dzieci
Cena: 1 mała puszka 45 ct., 1 duża puszka 80 ct.
Główny skład: **Alte k. k. Feld-Apotheke, Wien, I., Stefansplatz 8.** Wysyłka pocztowa 2 razy dziennie. 8099

Do racyonalnego pielęgnowania ust i zębów 7267
EUCALYPTUS WODA DO UST
Austr.-Węg. patent. — Mention honorable Paris 1878.
Antiseptyczna, usuwająca odór z ust **Dr. C. M. Fabera** przybocznego lekarza śp. ces. Maksymiliana I. etc.
Skład główny: Wien, I. Bauernmarkt 3.
Skład we wszystkich aptekach, drogueryach i perfumeryach. — Także też do nabycia c. k. uprz. Pasta do ust „Puritas" Dr. C. M. Fabera.

Fabryka sztucznych nawozów Spółki komandytowej Juliana Wanga we Lwowie
poleca na sezon jesienny z gwarancyą składników
mączkę kościaną, superfosfaty, siarkan amonowy, żużle Thomasa, kainit etc.
Biuro przy ulicy Akademickiej l. 5. — Cenniki na żądanie wysyłamy odwrotnie.

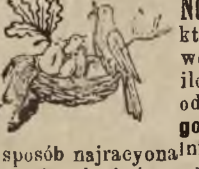
BRZYTWY ARBENZY'ego



z dającą się odmienić klingą, są sławne w świecie z nadzwyczajnej dobroci i zdumiewającej ławości przy goleniu. Nie są to niemieckie, t. zw. tanie brzytwy, ale francuskie fabrykaty, a oznaczone imieniem i adresem fabrykanta A. Arbenz, Jougne, Doubs, dające **najzupełniejszą rękojmię jakości, pewności i prawdziwości!** Każda sztuka, któraby przy użyciu nie odpowiadała wymaganiom, zostanie z wszelką gotowością zmienioną na inną. Do nabycia we wszystkich handlach. 8052

Bukietowe szpilki — Bukietowe pierścionki
Korale prawdziwe od najtańszych do najwybredniejszych a to za sznurek od zł. 1·50, 2·50, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 10, 15, 30, 40, 50 do 500 zł., zawsze u
JULIANA DĄBROWSKIEGO
Lwów, Teatralna 7.

35 odznaczeń, między któremi 14 dyplomów honorowych i 18 złotych medali. Liczne świadectwa pierwszych med. znakomitości.



Nowonarodzone dzieci których matki nie mają wcale, lub dostatecznej ilości pokarmu, można odżywić przez **H. Nestlego mączkę dla dzieci** w sposób najracyonalniejszy. Puszki na próbę, opis użycia i przyrządzenia zawierający także liczne atesta pierwszych powag kontynentu, profesorów szpitala dzieci i domu podrzutków, rozsyła na żądanie gratis ze składu głównego: 8020
F. Berlyak
Wien, Stadt, Naglergasse 1.
Skład we wszystkich aptekach i drogueryach.
I pud. mączki dla dzieci 90 ct.
I flakon mleka dla dzieci 50 ct.
Wedle świadectwa dyrektora dolno-austr. krajow. domu podrzutków Dr. Fridingera stwierdzono autentycznie, iż od zaprowadzenia w Austryi w r. 1872 tejże mączki pomogła ona znakomicie w 84 wypadkach dzieciom, które ssać nie umiały lub z powodu choroby nie mogły, a tem samem zmniejszyła śmiertelność. Przez cały szereg lat wniknęła ona we wszystkie sfery, a od lat 30 cieszy się powodzeniem na całym kontynencie, to też Nestle'go mączka dla dzieci nie jest nikomu nieznaną.

Hotel „Adria" w Budapeszcie
hotel pierwszorzędny, zupełnie nowo elegancko urządzony, w śródmieściu stolicy
ul. Kerepesi 41, w pobliżu teatru ludowego.
Komunikacya z wszystkimi dworcami koleją żelazną i elektryczną po 6 ct.
Ceny mieszkań mieszkań podczas Wystawy: 8183

1 pokój w oficynie z 1 łóżkiem	złr. 2·—	1 salon	złr.	10·—
1 „ „ z 2 łóżkami	„ 3·—	1 osobne łóżko	„	1·—
1 „ frontowy z 1 łóżkiem	„ 3·—	1 kąpiel	„	1·50
1 „ „ z 2 łóżkami	„ 5—6	Dzienne oświetlenie	„	—·20

Pokoje elektrycznie oświetlone, ogrzane i zaopatrzone w wodociągi.

Najtańszy hotel w Budapeszcie 8113
Hotel Stefania
VII., Muranyi-utcza 53
tuż obok wystawy, nowy budynek. Nowe urządzenie, jasne pokoje, od podwórza z 2 łóżkami na dobę po 2 zł., z 3 łóżkami 3 zł., gabinety o 1 łóżku 80 ct; pokoje od ulicy w który h 6 łóżek stanąć może, z użyciem 4 łóżek 4 złr., 5 łóżek 5 złr., 6 łóżek 6 złr. na dobę. Usługa od łóżka 20 ct. Świeca 20 ct. Dla większych towarzystw możliwie zniżone ceny. Właściciel hotelu *Zoltan v. Rajes.*

Budapeszt.
RESTAURANT FRANÇAISE
naprzeciw głównego pawilonu przemysłowego.
Punkt zborny arystokratycznego towarzystwa. 8068
Jedyna restauracya bez muzyki, z oddzielnymi gabinetami. Najlepsza francuska kuchnia. Do rozporządzenia stoją też obszerne salony dla liczniejszych towarzystw.

Na sprzedaż

jeden z najpiękniejszych majątków na Podolu, położony pod Tarnopolem przy szosie, mila od kolei z **prześlicznym pałacem i uroczym parkiem,** obszar około 1600 morgów, z tego

roli pszennej	1.000 morgów
łąk i pastwisk	100 morgów
lasu	500 morgów

staw zarybiony, **wszelkie zabudowania doskonałe, gorzelnia wzorowo urządzona.**
Warunki przystępne. 9935
Reflektanci zechcą się zgłosić bezpośrednio do biura adw. **Dr. Maryańskiego, Lwów, plac Maryacki l. 9.**

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej **Emil Weiner** WIEN I., Salztorgasse 8.



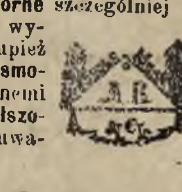
Kamienie młyńskie francuskie
i Toczaki francuskie
pierwszej jakości.
Karpackie kwarcowe
KAMIENIE MŁYŃSKIE
do mielenia twardych przedmiotów.
Gazy jedwabne szwajcarskie
z fabryki Dufour & Co.
Czeskie i szląskie
kamienie młyńskie,
Saskie ziarniste
kamienie młyńskie,
Narzędzia do nakuwania kamieni
tudzież
wszystkie przedmioty w zakres młynarstwa wchodzące
polecają w wielkim doborze i najlepszej jakości
Burger, Behrle i Spł.
fabryka kamieni młyńskich
Oderberg — Dworzec
6160 (Szląsk austrjacki).
Cenniki gratis i franco.

W Zakładzie wychowawczo-naukowym
ośmioklasowym
MARYI NIEDZIAŁKOWSKIEJ
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 7
wpisy uczenic tak pensyonarek jak dochodzących rozpoczynają się dnia 29. sierpnia (codziennie od 11. do 6 godz.) zaś lekcye w klasach, oraz na kursie dopełniającym dnia 5. września br.



Maszyny do wyrobu cegieł
najlepszej i najtrwalszej konstrukcyi
jak w ogólności **zupełne urządzenia rur piecowych ceglanych, rury do pieców, cegły falcowe i wyroby kamionkowe. Fabryka do wyrabiania płyt ulicznego kamiennego bruku** jakoteż **nadbrzeżków chodnikowych,** dostarczają jako 8081
specyalności budowlanych
Friedrich Wannieck & Co.
fabryka maszyn i lejarnia żelaza **Berno** (Morawa).

Znane od r. 1868.
BERGERA
Lecznicze Mydło Smołowcowe,



na klinikach i przez lekarzy polecone, bywa używane prawie we wszystkich państwach Europy z świetnym skutkiem na **wszelkie wyrzuty skórne** szczególniej na przewlekłe i łuszczące się liszaje, świerzb, strupy i pasożytne wyrzuty, tudzież na czerwoność nosa, odmarznięcia, pocenia nóg łupież na głowie i brodzie. — **Bergera mydło smołowcowe** zawiera 40% **smołowca drzewnego** i wyróżnia się znacznie między wszelkiemi innemi mydłami smołowcowemi w handlu. Celem uchronienia się przed **fałszowaniami** należy żądać wyraźnie **Bergera mydła smołowcowego** i uważać na wydrukowany obok znak uchronny.

Bergera mydła smołowcowo-siarczanego
Jako łagodniejsze **mydło smołowcowe** do usunięcia wszelkich **nieczystości cery,** na wyrzuty skórne i na głowie u dzieci, tudzież jako niezrównane **mydło do mycia i kąpi i dla codziennego użytku** służy, zawierające 35% gliceryny i pachnące.

Bergera glicerynowe mydło smołowcowe
Cena sztuki każdego gatunku 35 ct. wraz z broszurą
w pudełkach po 3 sztuk złr. 1, po 6 sztuk złr. 1·90.
Z innych **mydeł Bergera** poleca się następne, zasługujące na uwagę: **Mydło benzoowy** dla wydelikatnienia cery; **mydło boraksowe** przeciw wypryskom; **mydło karbolowe** do wygładzenia cery i blizn po ospie i jako mydło odwaniające; **mydło ichthylowe** na reumatyzm i czerwoność twarzy; **mydło piegowe** bardzo skuteczne; **mydło tanninowe** przeciw poceniu nóg i wypadaniu włosów; **mydło do zębów,** najlepszy środek czyszczenia zębów. Względem innych **mydeł Bergera** zwracamy uwagę na broszurę. Należy żądać **mydeł Bergera,** gdyż istnieją naśladowane bez skutku.

Fabryka i główna rozsyłka: G. Hell & Comp., w Opawie (Troppau) odznaczona dyplomem honorowym na międzynarodowej wystawie farmaceutycznej w Wiedniu 1883 roku. 7765

Miejsca nabycia we Lwowie: w aptekach pp.: P. Mikolascha, Zygm. Ruckera, H. Blumenfelda, Jakóba Beisera, A. Łazowskiego, A. Ehrbara i A. Rappaporta — dalej w aptekach pp.: *w Brodach* Grünspana, Krisa i Landesberga, *w Borszczowie* u M. Piotrowskiego; *w Brzeżanach* u A. Dursta, L. Nahlika; *w Brzezowie* u Halamasa spadk.; *w Chyrowie* u Lewickiego; *w Drohobyczu* u A. Krzyżanowskiego, G. Tobiaszka; *w Jarosławiu,* u J. Angermanna, J. Rehma; *w Kołomyi* u Pawłowskiego, Stenzla, Witosławskiego; *w Kamionce* u Pilewskiego; *w Przemyślu* w wszystkich 4 aptekach; *w Rzeszowie* u Karpińskiego, Prona; *w Samborze* u J. Aleksiewicza i Herdliczka spad.; *w Stanisławowie* w wszystkich 3 aptekach; dalej *w Stryju,* w *Tarnopolu,* jakoteż we wszystkich znaczniejszych aptekach Galicyi.

Papier listowy
Koperty
dla obrotu handlowego
PLAKATY
ETYKIETY
KOLOROWE DRUKI
artystycznie wykonane.
8070 **dostarcza**
J. L. BAYER'A Zakład przemysłowy dla druków i papieru.
Wzory i cenniki gratis i franco. **KOLIN**

Cebulę morską

jako najlepszy i najskuteczniejszy środek do **trucia myszy i szczurów** poleca
Alojzy Hübner, Lwów, Rynek 38.

Dyplom honorowy c. k. Ministerstwa handlu.
C. k. uprz. rafinerya
spirytusu, fabryka rumu, rosolisów, likierów i octu
Juliusza Mikolascha Następców
Jakób Sprecher i Spł.
poleca
NA NALEWKI
najlepszej jakości rektyfikowany spirytus
„Bongout".
Składy w mieście:
ulica Halicka l. 1 i ulica Kopernika l. 9.
Na prowincyę wysyła fabryka spirytus pocztą w blaszankach pięciolitrowych wagi do 5 kilogr.

L. 2260. 9954

Konkurs.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę akuszerki okręgowej w Podkamieniu powiat Rohatyn.
Do posady tej przywiązaną jest roczna płaca 100 złr. w. a. płatna w ratach miesięcznych z dołu z kasy Wydziału powiatowego w Rohatynie.
Podania wraz z dyplomem akuszeryi i świadectwem moralności należy wnosić po dzień 30. września 1896 na ręce podpisanego Wydziału powiatowego.
Rohatyn, dnia 22. sierpnia 1896.

Towarzystwo Wzajemnego kredytu we Lwowie
ulica Wałowa l. 14 (nad Centralną kawiarnią)
przyjmuje wkładki oszczędności
oprocentowując takowe po 7506
5%
i udziela swym członkom kredytu za miernym procentem.
Dyrekcya.

HOTEL „REMI" W BUDAPESZCIE
w Rynku Józefa Nr. 4
w samym środku miasta, naprzeciw teatru ludowego.
70 pokoi nader elegancko urządzonych i oświetlanych elektrycznie. Winda. Własna restauracya z kuchnią francuską i węgierską. Kawiarnia, sale na bankiety. Za pomocą kolei elektrycznej bardzo wygodna komunikacya z wszystkimi dworcami. **Ceny umiarkowane.** 8107

Zwiedzającym wystawę tysiąclecia węg.
można z największymi pochwałami polecić 8091
Restauracyę Lipperta, w Rynku Elżbiety
naprzeciw **Pałacu Nowego Yorku.**
Pierwszy węgierski akcyjny browar na wystawie (Corso) w Budapeszcie.

10 medali zasługi, dyplom uznania i dyplom honorowy
na wszechświatowej wystawie w Antwerpii
za niezrównane
Wyroby kosmetyczne, toaletowe i Perfumerje.

Antilentilia. Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z ANTILENTILIĄ. Środek ten otrzymany z odświeżających substancy usuwa w krótkim czasie **piegi, plamy wątrobiane blizny itd., nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność.** — Cena 2 złr.

Pilipton włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor. PILIPTON nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskają pierwotną barwę, miękkość i połysk. — Cena flakonu 1 złr. 50 ct.

Valentin najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowo wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. — Cena flakonu 3 złr. pół flakonu 1 złr. 60 ct.

PUDR KSIĄŻĘCY
nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jest to najczystsza najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększenia twarzy.
Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 złr., z łabędziem 1 złr. 50 ct. Różowy dla blondynek kremowy dla szatynek i brunetek, **małe pudełko** 70 ct., większe 1 złr. 20 ct., z łabędziem 1 złr. 60 centów.

Woda fijołkowa. Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. — Cena 1 złr.

J. IHNATOWICZ
we LWOWIE w sklepach własnych przy ulicy Kopernika 3, ulica Halicka l. 11 róg Boimów. — W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. — W CZERNIOWCACH Rynek l. 2.

Ramy do obrazów i zwierciadeł, wszelkie ozdoby złocone wykonuje, jakoteż stare przedmioty do odnawiania i pozłacania przyjmuje **Walenty Jakóbiak** we Lwowie ul. Sykstuska l. 20, zakład artystyczno-pozłotniczy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.